Nr. 23. Lwów — Wtorek dnia 30 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Martyny — Aftanazya | Jutro: św. Piotra Nol. — Makarya Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 40, Zachód „ „ 4 „ 49 | Długość dnia g. 9 m. 9, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 stycznia.

Pojednanie cesarza niemieckiego z Bismarkiem odbyło się z pewną przesadą w nadskakiwaniach i czułościach. Nie zdołano zachować miary, bo po obu stronach był przymus: cesarz ugiął się pod twardą koniecznością polityczną, — Bismark ratował znaczenie swego rodu. Obaj chcieli starannie zamaskować to, co nakipiało w sercach, i to, co ich skłoniło do pojednania, uraz jednak zapomnieć nie mogli, więc z obawy, aby z roli nie wypaść, pokazywali więcej serdeczności, niż psychicznie można usprawiedliwić. Bismark próżny i zawzięty, nieprzebaczający nikomu w całem swem życiu, przybył z matecznika intryg przeciw rządowi do stolicy, aby pół dnia spędzić w cesarskim pałacu, pod jednym dachem z królami pruskim i saskim, oraz z innymi książętami krwi, którzy się zebrali na uroczystość urodzin cesarskich. On był osobą główną, oni mu asystowali; on ich do stołu swego zaprosił i posadził obok swego syna Herberta, a potem, odprowadzony przez cesarza aż do wagonu, pierwszym odjechał z uroczystości dworskich, — zupełnie, jakby jakiś monarcha, który na krótko zjawia się na balu publicznym, aby mu swą obecnością dodać blasku. Doprawdy, ta buteika po starem winie, które cesarz niemiecki posłał Bismarkowi, powinna zająć w muzeum historycznych pamiątek honorowe miejsce, aby swą próżnią świadczyła o marności ludzkich postanowień.

Rydwan państwowy w Niemczech ugrzązł wśród wybojów i grudy. Aby go wyciągnąć na prosty i gładki gościniec, potrzeba jędrnego biczyska i woźnicy z animuszem. Na utrzymanie cesarstwa, na wydatki połączone z uchwalonem już powiększeniem wojska, pieniądze być muszą, a nikt dać ich nie chce. Przeciwko podatkowi tytoniowemu okoniem stanęli przemysłowcy, przeczuwając, że to jest dopiero pierwszy zamach na ich uprzywilejowane stanowisko. Przeciwko podatkowi giełdowemu i stemplowemu wzburzyli się kapitaliści. Podatek od krajowego wina spotkał się z protestem południowych Niemiec. Wysunięto tedy myśl, aby kraje Rzeszy powiększyły swe datki na rzecz cesarstwa, to znaczy, że zaprojektowano cokolwiek większy podatek matrykularny, zamiast wszelkich innych nowych podatków, ale o tem sejmy krajowe ani słyszeć nie chciały. Dodać tu należy bezwzględną i pełną nienawistnej niechęci do rządu agitacyę rolników, którzy w swej walce przeciw Capriviemu i przeciw stojącemu za nim cesarzowi posunęli się aż do środków, używanych dotąd tylko przez radykalne żywioły. Dodać także należy nieszkodliwą w gruncie rzeczy, ale bądź co bądź przykrą dla rządu berlińskiego propagandę separatystyczną, pełną utyskiwań na hegemonię pruską, pełną żalów za tem, co było przed rokiem 1870-ym. A nici wszystkich tych prądów antirządowych, całej opozycyi przeciw jakimkolwiek nowym podatkom i przeciw traktatom handlowym zbiegały się we Friedrichsruh, stamtąd kierowano całym ruchem opozycyjnym, który sprawowanie rządów niezmiernie utrudniał. Kto jeno był przeciwnikiem kanclerza z jakiego bądź powodu, a nie był socyalistą, ten zwracał oczy w stronę Friedrichsruh, zasłaniał się Bismarkiem, jego frondą usprawiedliwiał własną opozycyjność. Ta akcya, rozwinięta na olbrzymią skalę, prowadzona równie zuchwale, jak zręcznie, szybko zbliżała Bismarka do chwili, w której miały się sprawdzić słowa wyrzeczone przezeń zaraz po ustąpieniu z kanclerstwa: „Król jeszcze mię zobaczy!“

I zobaczył go, oddał mu monarsze honory, nasycił jego ambicyę, rad jego słuchał przez półtorej godziny, a potem jeszcze Capriviego posłał na lekcyę do niego. Czy teraz opozycyjne dekoracye znikną? Zapewne nie [illegible]nie. Zapewne Bismark, nie dążąc już do urzędów, bo na to wiek jego nie pozwala, zapragnie stałego wpływu na wrażliwy umysł Wilhelma II i czem więcej pod tym względem zdobędzie, tem silniej będzie powściągał cugle rozhukanych przeciwników rządu. Mówią w Berlinie, że hr. Herbert Bismark zostanie ambasadorem w Wiedniu po ustępującym na wiosnę księciu Reuss. Wielka to koncesya dla rodu Bismarków, lecz ambitny ekskanclerz pewnie się tem nie zadowolni. I dlaczegoż-by miał być umiarkowanym w żądaniach, kiedy naród oddaje mu taką cześć, jak cezarom w starym Rzymie? Na wszystkich dworcach, gdzie pociąg się zatrzymywał w drodze do Berlina iz powrotem, witały go tłumy, uniesione radością, młode Niemeczki w balowych strojach rzucały mu kwiaty, stare matrony schylały się do połów jego paltota i całowały je, młodzież szkolna śpiewała: „Niemcy, Niemcy nadewszystko!“ — a Niemcy, to on, ich chorąży. Więc jeszcze bardziej wbił się w dumę ten niezmiernie ambitny człowiek. „Był wesół, jak nigdy, odmłodniał“ — donosi *Hamb. Nachrichten.* Ale w szczęściu nie zapomniał uraz: w Berlinie przyszli do niego z pokłonem ministrowie Bötticher, Miquel i inni, którym przypisuje swój upadek; — nie przyjął ich. Jeśli więc wraz z nim weszły do królewskiego zamku wszystkie jego przesądy, nienawiści i przywidzenia, a tam zostały po długiej naradzie cesarza z Bismarkiem, to pojednanie ich będzie dla wielu wypadkiem nieszczęśliwym.

W głuchej wojnie, którą młody chedyw egipski ciągle toczy z opiekunami swymi, Anglikami, znów nastąpiło ostre starcie i znowu porywczy młodzieniec musiał się upokorzyć. Na dworze jego stało się zwyczajem wyszydzać Anglików. Sam chedyw zachęca do tego, a kto się chce w łaski jego wkupić, lepszej drogi do tego nie znajdzie nad zjadliwe przypinanie łatek „rudobrodym giaurom“. Chedyw dla rozrywki strzela z rewolweru do manekina ubranego w angielski mundur, a ilekroć trafi, dworzanie wołają, że oto dostał za swoje lord Cromer, plenipotent brytański, albo inny Anglik, urzędujący nad Nilem. Na te dziecinne zabawki, odbywane w murach pałacu, patrzą Anglicy pobłażliwie, ale sieć swej władzy rozciągają coraz szerzej, co znów czasami wytrąca chedywa z pozornej równowagi. Otóż parę dni temu odezwał się on publicznie o angielskiem wojsku z przekąsem, jako o zbieraninie próżniaków, objadających Egipt, zamiast strzedz granic i walczyć z sudańskimi derwiszami. Co władzca powiedział dość oględnie, w gronie dygnitarzy egipskich, to wnet powtórzył jeden z nich Maher-basza, sekretarz stanu w któremś ministeryum. W urzędowym akcie, wystosowanym do lorda Cromera, obarczył on angielskie wojsko różnymi zarzutami i dodał, że oficerowie brytańscy komenderujący pułkami egipskimi, zrobili te pułki niezdolnymi do żadnej służby. Ton pisma był tak ostry, że nawet pełnomocnik francuski musiał go zganić. Zresztą tak mu wypadało uczynić ze względu na to, że dyplomacya europejska unika wszelkich kwestyi nieprzyjemnych, jak również dlatego, że Francya potrzebuje angielskiego poparcia w nieporozumieniach, które teraz powstały między nią a rządem madagaskarskim. Dość, że atak egipskiego rządu na Anglików nie znalazł tym razem niczyjego poparcia. Lord Cromer skorzystał z tego. Porozumiawszy się z ministrem spraw zagranicznych lordem Roseberrym, wręczył chedywowi ultimatum, w którym wyraża swe ubolewanie, iż jeśli stosunki się nie zmienią, to w interesie rozwoju Egiptu chedyw będzie musiał zrzec się tronu. Po tak groźnym wstępie, lord Cromer zażądał usunięcia Mahera-baszy, odwołania wszystkich zarzutów, uczynionych angielskim urzędnikom, oficerom i pułkom, a na przyszłość udawania się w sprawach dotyczących wojska bezpośrednio do angielskiego komendanta, a nie przez egipskie ministeryum. Ten ostatni punkt jest wielkiem uszczupleniem władzy egipskiej. Chedywowi dano dobę do namysłu, więc ku jej końcowi, mianowicie w piątek, biedny młodzieniec dał dymisyę Maherowi-baszy, a w osobnej odezwie, opublikowanej w Kairze, wypowiedział mnóstwo pochwał oficerom i urzędnikom angielskim. Tak, choć koronę swą uratował, ale położenie pogorszył, bo się naraził na lekceważenie Anglików, a pochwałami oddanemi im, zraził do siebie Egipcyan. — *Daily News* i *Daily Telegraph* w depeszach z Kairu podają, że tam panuje przekonanie, iż [illegible] okupacyi na całkowity zabór stała się tylko kwestyą czasu.

Nowa Zelandya jest pierwszym na kuli ziemskiej krajem, w którym kobietom dano prawa wyborcze, zupełnie równe prawom mężczyzn. Stało się to ubiegłej wiosny, a w grudniu pierwszy raz spróbowano, co z tego będzie. Opis tych wyborów dopiero teraz nadszedł do Europy, a jest pełen niezrównanych komizmów. Przedewszystkiem okazało się, że stare panny są rewolucyonistkami, wyznającemi najszerszy komunizm, natomiast młode panny różowo się zapatrywały na istniejące stosunki, a mężatki okazały się zwolenniczkami silnego rządu, zamykania szynków i wszelkich kawiarń o godzinie 8-ej wieczorem i publikowania co tygodnia obowiązkowych cen żywności. Małżeństwa zgodne zgodnie głosowały, niezgodne najpierw się pobiły, potem na zgromadzeniach przedwyborczych kłóciły się ze sobą ząb za ząb, wywlekając na jaw wszystkie swe przewiny, ku homerycznej wesołości audytoryum, a w końcu żona czekała, jak będzie głosował jej tyran, i potem głosowała inaczej. Zdarzało się jednak, że po dobrej kłótni pan mąż proponował zgodę, żona stawiała warunek, aby oboje głosowali na jej kandydata, tyran przystawał na to i wtedy, spełniwszy obowiązek wyborczy, małżeństwo wracało do domu pod rękę — mąż z nosem na kwintę, żona z nosem do góry. W ogóle kobiety przeforsowały zwycięstwo umiarkowanych konserwatystów i nie bardzo się starały o skobiecenie sejmu i urzędów, bo zaledwie kilka już niemłodych i niemających pretensyi do wdzięków dam zdobyło mandat sejmowy, a tylko jedną wybrano burmistrzynią. Szczęście to dostało się dużemu miastu Onehunga. Gdyby nie to, któżby w Europie wiedział o jego istnieniu!

Z Radziwiłłowa donoszą, że tam otrzymano rozkaz z Petersburga, natychmiast przystąpić do budowy koszar na 15 szwadronów kozackich, które z wiosną przybędą na stałe leże. Ma to być rodzaj odpowiedzi na budowę koszar w Brodach.

KORESPONDENCYE.

Paryż 23 stycznia.

Francuska izba deputowanych, jak gdyby wyczerpała całą swą energię na uchwały przeciw anarchistom, powróciła do spokoju, co gorzej próżnuje okropnie. Konstatowały to już paryskie dzienniki, a w głębi ducha zapewne także i sami deputowani, ale teraz dopiero w izbie odezwały się głosy krytyki i wezwania do pracy. Przy tej sposobności okazało się raz jeszcze, że jeżeli dwóch mówi to samo, nie jest to samo, zwłaszcza we Francyi. Kiedy bowiem powstał ze swego fotelu prezydent izby p. Dupuy i dał ostre napomnienie reprezentantom narodu, bili oni rzęsiste brawa. A p. Dupuy stawiał im przed oczy całe ich próżniactwo, pytał, dla czego to deputowani zamiast pracować, przemawiać w izbie, z rzadka tylko snują się z minami znudzonemi wśród ławek i czemprędzej umykają do prywatnych swych interesów, lub do bufetu, gdzie dopiero wyładowują cały zapas swej wymowy. P. Dupuy wyraził życzenie, aby odtąd znowu głos deputowanych częściej rozlegał się w izbie, niż w bufecie. Deputowani, zadowolnieni z „dzielnego“ swego prezydenta i z jego „kapitalnej“ mowy, gotowali się już... pójść do bufetu, kiedy powstał jeden z deputowanych socyalistycznych i zaczął swą przemowę od powtórzenia innemi słowy tego samego, co powiedział Dupuy. Ale nie dano mu skończyć, powstał taki krzyk i ze wszystkich stron posypały się protesty, tak, że mówca widząc, iż nie da rady, zrzekł się głosu.

Można za to być pewnym, że nigdy władzom francuskim nie zabraknie energii w ściganiu szpiegów niemieckich, a trzeba przyznać, że Niemcy podzielają to uczucie z zupełną wzajemnością. Co chwila toczy się w Niemczech proces przeciw szpiegom francuskim, we Francyi przeciw szpiegom niemieckim. I teraz, jak gdyby w odpowiedzi na skazanie za szpiegostwo oficerów francuskiej marynarki w Kielu, toczył się sensacyjny — dla Francuzów przynajmniej — proces w Paryżu. Przed sądem policyi poprawczej stawała wdowa Millechamps, Alzatka, co najbardziej musiało boleć Francuzów, wierzących święcie w francusko-patryotyczne usposobienie Alzatczyków, oskarżona o szpiegostwo i wydanie Niemcom ważnych tajemnic wojskowych. O sprawie tej chodziły po Paryżu tylko głuche wieści, bo proces był tajny; musiała jednak p. Millechamps bardzo przeskrobać, skoro skazano ją na pięć lat więzienia i tysiąc franków grzywny.

Więcej jednak od owego procesu zajmuje obecnie Paryż pytanie: Czy Vaillant zostanie ściętym, czy go prezydent ułaskawi? A jeżeli „wielki anarchista“, którymto przydomkiem zaszczycono Vaillanta, pójdzie pod gilotynę, jak się będzie zachowywał w chwili śmierci, jak ta cała historya wypadnie itd. Także losy jego córki bardzo tu wszystkich zajmują. Małą Sydonię bierze w opiekę znajomy Vaillanta, właściciel fabryki bilardów i mebli Heitz. Dzienniki paryskie, szczególniej bulwarowy *Le petit Parisien,* dowiedziawszy się za pośrednictwem reporterów natychmiast o p. Heitzu, dał nawet jego portret, chcąc stolicy Francyi pokazać portret tego, co obiecuje wziąć małą Sydonię, aby wpoić w nią przekonania zupełnie inne i wstręt do anarchii obudzić. Tak bowiem zapowiada p. Heitz za pośrednictwem owego dziennika kwestyę edukacyi małej Sydonii. Panie z arystokracyi zrobiły składkę na małą Sydonię, a znana z pobożności i dobroczynności księżna d'Uzes ofiarowała dla niej 50.000 fr., co mocno zadziwiło Paryż, a jeszcze mocniej anarchistów.

Wszystko to na tle spodziewanego stracenia Vaillanta nabiera niezwykłego pieprzyku.

Bardzo to przykry objaw etyczny ta ciekawość rzeczy strasznych, śmierci, straceń. Ale trudno mieć pojęcie o „głodzie wrażeń“, panującym w Paryżu. Zwłaszcza, jeśli wejdzie w modę jakie widowisko, to już cały Paryż gwałtem chciałby na niem być. Teraz w modzie jest jazda i wyścigi welocypedowe. Sport to jest wielce popularny, a Francuzi są ludźmi wielce praktycznymi; nic więc dziwnego, że nie brakło licznych przedsiębiorców, wyzyskujących zajęcie się ogólne welocypedem i jego bohaterami dla zrobienia świetnych interesów i codziennie też któraś z aren wzywa plakatami publiczność na sensacyjne spotkanie pana X., szampiona angielskiego, na dystansie dziesięciu mil angielskich, z francuskim niezwyciężonym panem Y. Na niedawną walkę Anglika Lintona z Francuzem Dubois, dwa specyalne pociągi przywiozły ciekawych z Londynu, a natłok publiczności był tak olbrzymi, że kilkanaście tysięcy biletów wstępu rozsprzedano w jednej chwili i całe mnóstwo ludzi czekać musiało przed drzwiami, aż po 4 godzinach i 41 minutach doczekali się wiadomości, że Anglik zrobił pierwszy 169 kilometrów, bijąc współzawodnika o całe koło areny i pół koła welocypedowego. Kiedy nie ma pod ręką „niezrównanych szampionów“ na przynętę dla publiczności, radzą sobie zarządy tych zakładów, urządzając wyścig między welocypedem a koniem wierzchowym, albo też głoszą, że „damy“ niechcące zdradzić swego „incognita“ wstąpią w szranki, albo wreszcie, że na podwójnych welocypedach, t. zw. „tandemach“, walczą ze sobą pary dobrane: na każdym z nich załoga składa się z mężczyzny i kobiety. Zdarza się to jednak rzadko, bo „niezrównani szampioni“ zjeżdżają się zewsząd do Paryża, gdzie czeka ich wielki zarobek, bo i areny płacą im sowicie i fabrykanci welocypedów dają im po kilka tysięcy franków rocznie, aby tylko jeździli na ich fabrykatach i ogłaszali to w dziennikach. Świeżo znów zgłosił się „pierwszy welocypedysta świata“, Amerykanin Zimmerman, z zapytaniem, czy może liczyć na 30.000 franków rocznego dochodu w Paryżu, a na zapewnienie, że zarobi znacznie więcej, oświadczył, że się przeniesie do Francyi i tu będzie jeździł na welocypedzie.

Będą więc nowe ciekawe, a może i wesołe widowiska.

Nie sięgając jednakże widowisk, w codziennem życiu paryskiem spotkać można wiele zdarzeń ciekawych, najczęściej niewesołych, owszem grozą przejmujących, jakoby wyjętych ze strasznego dramatu. W każdem wielkiem mieście jest wiele biedy, ale jeszcze więcej w Paryżu. Wszędzie bieda wiedzie do rozpaczy, doprowadza do samobójstwa nieraz, ale bez porównania częściej niż gdzieindziej w Paryżu, a jedną z przyczyn jest niewątpliwie pełen determinacyi charakter francuski. Kiedy mu dopiecze bieda, zamiast jak Polak płakać i modlić się, zamiast jak Anglik po całych dniach nie jeść i z zaciętością szukać wyjścia z trudnego położenia, Francuz stawia na środku pokoju fajerkę z węglami, zamyka drzwi i zaczadza się, lub strzela sobie w łeb.

Jednem z bardziej wzruszających jest świeże samobójstwo rodziny Coubet. Wszystko z góry uplanowano, testament sporządzono, a nawet pani Coubet, przygotowując się do opuszczenia tego świata, nie zapomniała o piesku faworycie i pozostawiła list takiej treści: „Kto zabierze naszego małego i ukochanego pieska, niech o nim pamięta. Piesek wywdzięczy się pieszczotami i wierną służbą“. Okoliczności samobójstwa były następujące: Pani Coubet miała bogatego brata, właściciela składu brylantów. Do niego udała się więc nieszczęśliwa kobieta w ciężkiem położeniu materyalnem o pożyczenie 2.000 franków, lecz egoista, stary kawaler nie chciał udzielić żądanej sumy. Nieszczęśliwa napisała po raz wtóry i wtedy dopiero czuły brat przysłał 500 franków przez kasyerkę. Kasyerka, przybywszy, zastała mieszkanie w nieporządku, a matka Coubet, wyszedłszy, powiedziała jej, że pieniędzy przyjąć nie może, bowiem przysłane są za późno. Kasyerka poniosła odpowiedź właścicielowi składu brylantów, który z całą zimną krwią schował pieniądze do kieszeni. W kilka godzin dowiedział się jednak, że siostra jego, szwagier i ich córka dwudziestoletnia, znajdując się w położeniu opłakanem, poderznęli sobie gardło.

W teatrach obecna pora to okres nowości. Sporo też ich się ukazało, lub zapowiedzianych zostało zarówno w operze, operetce, jak komedyi i dramacie. Do tych, które uzyskały największe powodzenie, należy wystawiona w teatrze „Gymnase“ drobna rozmiarami ale zręcznie napisana jednoaktowa komedya Ernesta Daudeta p. t. „Marta“. Oto jej treść: Młoda dziewczyna, Marta, kocha się w Amerykaninie, Jerzym, chwilowo bawiącym za interesami we Francyi. Ojciec jej, skutkiem nieporozumień z matką, opuścił Paryż. Nie mając błogosławieństwa ojca, Marta waha się z oddaniem ręki Jerzemu. Tymczasem ojciec powraca niespodziewanie. Znał on Jerzego w Ameryce i kochał jak syna. Dowiaduje się o zamierzonem przez niego małżeństwie, chce osobiście przekonać się o przymiotach jego narzeczonej. W tym celu udaje się do matki Marty i ku

---

30)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Hesz-Aker zbliżyła się do Elpinoi i spytała się swojej półdzikiej towarzyszki:

— A cóż? Czyż ci się Seti nie wydał bohaterem?

— Tak, — odrzekła Elpinoe, — wydał mi się bohaterem, kiedy zabijał potwora, nie drgnąwszy ze strachu, zaglądając śmierci w oczy. Ale kiedy poszedł chować umarłych, zasmucony śmiercią sług, wydał mi się Egipcyaninem tylko; powinien był wydawać okrzyki tryumfu, powinien był umaczać ręce we krwi i zatańczyć pląs bojowy. Już Abibaal jest raczej człowiekiem, bo krzyczy przynajmniej, wlokąc za sobą ułowioną poczwarę. A ci Egipcyanie milczą wszyscy jak kamienie.

Hesz-Aker słuchała niechętnie tych słów Greczynki. Wydały jej się wstrętnemi.

ROZDZIAŁ V.

Jeszcze w Sni.

Po skończonym polowaniu trwały jeszcze biesiady i zabawy przez dwa dni w domu Amenemhy. Seti był stanowczo tych zabaw bohaterem, a sam rozmawiał z Hesz-Akerą, kiedy tylko mógł. Kiedy się goście wreszcie rozjechali, brakło Setiego dziewczynie; tęskniła za nim, i to niczyjej nie uszło uwagi. Rodzice Hesz-Akery cieszyli się tem, co widzieli w czasie zabaw i teraz po zabawach; uśmiechało im się to, że ich córka stanie się może żoną człowieka, przeznaczonego zająć najwyższe stanowisko w kraju, w którym kto wie, czy tron królewski nie będzie znowu niebawem opróżniony? Ale nie wszystkich to samo cieszyło.

Abibaal drżał z obawy, czy prędki ślub Setiego z Hesz-Akerą nie zniweczy jego planów. Były to plany fantastyczne, dziwaczne, niemożliwe do wykonania i rzecz to była dziwna, że człowiek tak rozumny i bystry jak Abibaal, mógł się takiemi mrzonkami zabawiać; a jednak przylgnął do nich namiętnie i czuł, że zginie marnie, jeżli na swojem nie postawi. Niepodobna przypuszczać, aby go sama ambicya była tak zaślepiła; miłość namiętna dla Hesz-Akery musiała się do tego przymięszać, choć Abibaal sam o tej miłości nic nie wiedział.

Przystąpił już do wykonywania swoich zamiarów. Wiemy o tem z jego rozmowy z Achabem; ale wcale tego nie wiedział, jakie dalsze kroki będzie stawiał po drodze, na którą wstąpił; spuszczał się pod tym względem nie na szczęście, tylko na własny instynkt, który przezywał rozumem i to go wcale nie zbijało z tropu, że ten instynkt zawodził go dotąd zawsze, że go oszukiwał śmiesznie, że budził w nim nadzieje i obawy, o których dziecko mogło wiedzieć, że były płonnemi. Ślepo ufał swoim przeczuciom. Śmiesznem to było, że myślał niegdyś, iż Hanna, dumna Hanna, mogła wraz z nim uknuć trudną intrygę, aby wreszcie zaprzepaścić przyszłość swojej córki; równie śmieszną była nadzieja poruszenia gminu żydowskiego za pomocą Labana, człowieka stroniącego lękliwie od wszelkiej niesprawiedliwości i wszelkiego gwałtu, a spodziewającego się pomocy dla swojego narodu jedynie od bezpośredniego a cudownego działania Bożego. A zacięty Hebrajczyk wstydził się teraz sam siebie, że był dotąd zazdrosnym o Amentę, tak, jak gdyby było podobieństwem, aby Amenemha wydał swoją jedynaczkę za skromnego naczelnika własnej straży i aby ta jedynaczka mogła ukochać ojcowskiego sługę, którego widywała codzień od dzieciństwa.

Teraz wiedział jasno, wiedział naprawdę, zkąd groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo, w obec którego był zupełnie bezsilnym. Skoro tylko rodzina Amenemhy pojedzie do Teb na wielkie święto Amuna, oświadczy się Seti o rękę Hesz-Akery i poślubi ją. Seti to potęga, a walka z nim była podobną do walki bezbronnego człowieka z lwem. A jednak Abibaal musiał stoczyć tę walkę i zabierał się do niej zuchwale. Syn jego Enoch już był przy Achabie i obaj bawili w Tebach, a pisali listy do Abibaala. Enoch wraz z innymi młodzieńcami hebrajskimi zachodzili tak między ubogi lud stołeczny, jak między synów Jafeta u straży Faraona. Pomiędzy ludem nic nie mogli wskórać, nie mogli nawet rozpocząć rozmowy ważniejszej, bo nienawiść i pogarda dla Hebrajczyków były potężniejszemi od ludowego niezadowolnienia. Łatwiejszy był przystęp do straży cudzoziemskich i Enoch donosił, że wszystko wrzało, zwłaszcza u Greków.

Otóż była w Sni niewolnica Greczynka, Elpinoe; ta niewolnica była ulubioną towarzyszką Hesz-Akery, a miała jechać do Teb wraz ze swoją panią; okazywała dotąd Abibaalowi wstręt wyraźny, a jednak coś szeptało nieustannie do ucha Hebrajczyka, że z nią może i powinien się porozumieć. Szukał sposobności do rozmowy i znalazł wreszcie tę sposobność. Spotkał ją wieczorem, przed zachodem słońca, przechadzającą się pod cieniem palm w ogrodzie. Kiedy ujrzała Abibaala, chciała przed nim uciec, ale przywołana nie śmiała nie posłuchać wszechmocnego a groźnego szafarza. Nie zbliżyła się sama do niego, ale stanęła i oczekiwała jego przybycia.

Abibaal, sparty o swój kij ogromny, stanął koło jasnowłosego dziewczęcia i temi doń przemówił słowy:

— Elpinoe, dlaczegoż to mnie tak unikasz? Przemówisz chętnie do każdego Egipcyanina, a mnie się lękasz tak, jak się turkawka lęka jadowitego węża. Czyż to tak kochasz Egipcyan, dla których nie jesteś człowiekiem, tylko rzeczą, zwierzęciem domowem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

wielkiemu zdziwieniu poznaje w niej własną żonę. Ta przekonywa go o swej niewinności udowadnia, jak niesłusznie opuścił ją na zasadzie prostych podejrzeń. Poróżnieni małżonkowie zawierają zgodę, a Marta wychodzi za Jerzego.

Izby rolnicze.

O treści projektu ustawy, dotyczącej utworzenia izb rolniczych w Prusach, informuje nas korespondent nasz berliński w liście swoim jak następuje:

Handel i przemysł ma w Prusach oddawna urzędowe przedstawicielstwo w t. zw. izbach handlowych. Członkowie izb handlowych bywają wybierani przez kupców i przemysłowców, oznaczonych ustawą okręgów. Izby przesyłają ministrowi i ogłaszają drukiem doroczne sprawozdania swoje, a w każdej ważniejszej kwestyi, dotyczącej handlu lub przemysłu, bywają pytane o opinię.

Rolnictwo nie miało dotychczas podobnej reprezentacyi. Istniała wprawdzie w Berlinie rada ekonomiczna (Oeconomie-Rath) a po prowincyach centralne towarzystwa rolnicze, ale rada ekonomiczna, jako jedyna w całem państwie, nie mogła interesów rolnictwa tak skutecznie pilnować, jak liczne, po wszystkich częściach monarchii rozproszone izby handlowe, zaś centralne towarzystwa rolnicze po prowincyach nie miały stałej obowiązkowej organizacyi, a głos ich na szali postanowień rządu nie ważył tak, jak opinia izb handlowych.

Stan powyższy wypływał z ogólnego zaniedbania stosunków rolniczych, a raczej z tego, iż rolnicy, rozproszeni po wsi, nie umieli interesów swoich tak skutecznie bronić, jak kupcy i przemysłowcy. Wszak n. p. i ministeryum rolnictwa w Prusach powstało daleko później, niżeli ministeryum handlu, a ministrowie rolnictwa z początku wcale nie wiedzieli, co robić, gdy tymczasem w mowie swojej ostatniej baron Manteuffel wyraził przekonanie, iż na pewien czas ministeryum rolnictwa będzie najważniejszym wydziałem w rządzie.

Otóż nareszcie rolnictwo doczekało się reprezentacyi urzędowej. Na ostatniem posiedzeniu pruskiej izby poselskiej złożył minister rolnictwa, von Heyden, do laski marszałkowskiej projekt ustawy o izbach rolniczych, który natychmiast został wydrukowany i dziś już znajduje się w ręku wszystkich członków izby.

Cały projekt obejmuje 29 paragrafów, z których pierwsze określają zadanie izb rolniczych i ich charakter, dalsze zawierają przepisy o organizacyi izb.

Z § 1-go dowiadujemy się, że w zwykłych warunkach każda z dwunastu prowincyi monarchii pruskiej ma posiadać jedną izbę, ale w razie potrzeby może być więcej izb rolniczych.

Najważniejszy § 2-gi, określający zadanie izb, brzmi w dosłownym przekładzie, jak następuje: „Izby rolnicze mają zadanie czuwać nad wszystkiemi interesami gospodarstwa rolnego i leśnego swego okręgu, a w tym celu powinny popierać wszelkie urządzenia, mające polepszyć położenie własności ziemskiej i wspierać władze administracyjne za pomocą właściwych informacyi, wniosków i opinii w kwestyach rolniczo-leśnych. W szczególności izby rolnicze mają nietylko, wezwane ku temu, wypowiadać opinię swoją o zarządzeniach prawodawczych i administracyjnych, które tyczą się ogólnych interesów rolnictwa, albo szczególnych interesów odpowiednich okręgów, lecz także współdziałać przy wszystkich zarządzeniach, dotyczących organizacyi kredytu rolnego i innych wspólnych zadań. Izby rolnicze powinny oprócz tego, popierać techniczne postępy rolnictwa za pomocą odpowiednich środków. W tym celu mogą przejąć urządzenia i zobowiązania, jako i cały majątek istniejących stowarzyszeń rolniczych, dla użycia ich we wskazanym celu lub zarządzania niemi, i wspierać takie stowarzyszenia w spełnieniu ich zadania. Izbom rolniczym może być zapewniony udział w zarządzie giełd dla produktów rolnych i w ustanowieniu notowań, tak na giełdach produktów, jako i na wszelkich rynkach zbożowych."

Oto główny przepis nowej ustawy, nadającej izbom rolniczym rozleglejsze atrybucye, niż je posiadają izby handlowe. Nietylko bowiem czuwać mają nad interesami gospodarstwa rolnego i leśnego, lecz czynnie współdziałać, czy to przy organizacyi kredytu, czy też innych zarządzeń, potrzebnych dla rolnictwa.

Dalsze paragrafy ustawy poświęcone są szczegółom organizacyi izb rolniczych. I tak § 3 przepisuje, iż każda izba powinna mieć osobny swój statut, zaś § 4 mówi o tem, co w statucie znajdować się powinno.

Członkowie izb rolniczych są wybieralni. Wybieralnymi są wszyscy właściciele ziemi lub dzierżawcy, posiadający gospodarstwa sprzężajne, to jest takie, w których uprawa ziemi dokonywa się za pomocą inwentarza żywego. Na równi z właścicielami i dzierżawcami uważani są ci, co mają używalność majątków ziemskich.

Okręgami wyborczemi są powiaty. Każdy okręg wybiera najmniej dwóch członków izby, z których jeden musi być posiadaczem większej własności. Wybór członków izby odbywa się przez delegowanych. Każdy obszar dworski i każda gmina wybierają po jednym delegowanym. Mandat członka izby trwa sześć lat. Urząd członków izby jest honorowy, ale izby mogą im przyznać pewne wynagrodzenia za koszta podróży na posiedzenia izb i koszta utrzymania w miejscu siedziby izb.

Na pokrycie kosztów mogą izby nałożyć podatek na rolników, który powinien być zastosowany do wysokości podatku gruntowego.

Izby rolnicze posiadają prawa korporacyjne; ze względu na znaczne obszary ich działalności, wolno im tworzyć w różnych miejscowościach pododdziały, których stosunek do izb statutem powinien być uregulowany.

Izby zdają corocznie ministrowi rolnictwa sprawę z położenia rolnictwa w ich okręgu, a co pięć lat obszerny muszą przedstawić referat o stosunkach rolnictwa w ogóle.

Taką jest główna treść projektu ustawy pruskiej o izbach rolniczych. Z ostatniego przemówienia bar. Manteuffla wiemy, że interesanci domagali się koniecznie, aby izby były obowiązkowemi; tak też jest rzeczywiście. Słusznem jest, iż organizacyę rolnictwa rozpoczęto od utworzenia izb rolniczych, w nich bowiem rząd będzie miał doradców co do wszelkich dalszych reform, jakich dokonać wypadnie.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że izby rolnicze nietylko będą miały głos doradczy w ogólnych sprawach rolniczych, lecz przysługuje im też prawo inicyatywy i organizacyi w kwestyach, mających na celu postępy techniki gospodarskiej. Jest to sprawa wielkiej doniosłości, a przy niejakiej ruchliwości izby dużo w tym kierunku zdziałać mogą.

W istocie, dopiero przez utworzenie izb rolniczych ministeryum rolnictwa w Prusach właściwej nabiera powagi, a w przyszłości przeważnie od izb rolniczych będzie zależało, aby ten wydział rządu reprezentujący nawet w Prusach (zaliczonych już do t. zw. państw przemysłowych) bardzo rozległe interesa, doszedł do tego znaczenia, jakie mu konserwatyści zakreślili.

Sprawy sejmowe.

W obszernem sprawozdaniu, przedłożonem Sejmowi za pośrednictwem Wydziału krajowego, przedstawia krajowa komisya dla spraw przemysłowych obraz swej działalności w roku ubiegłym. W zakresie szkolnictwa stara się komisya o ulepszenie istniejących już szkół przemysłowych, tudzież o tworzenie nowych. Jakoż w r. 1893 otworzyła piątą szkołę przemysłową uzupełniającą w Krakowie, tudzież szkoły w Sanoku i Krośnie. W tym roku powstaną zapewne nowe szkoły w Sądowej Wiszni, gdzie na ten cel rejent miejscowy p. Stronczak dał hojną ofiarę, tudzież w Kałuszu. Nieco w dalszem polu znajduje się sprawa utworzenia szkół przemysłowych w Radymnie, Trembowli i Zaleszczykach. Ogółem ma dotąd Galicya 31 szkół przemysłowych, nie licząc dziewięciu niezorganizowanych jeszcze szkół lwowskich. Do kosztów utrzymania tych szkół przyczynił się skarb państwa w r. 1893 subwencyą 13.200 zł., a na rok 1894 podwyższył tę subwencyę na 19.741 zł., — zaś w preliminarzu funduszu krajowego na r. 1894 wstawiono na utrzymanie tych szkół kwotę 20.921 zł.

Obok szkół przemysłowych uzupełniających mamy jeszcze 25 szkół przemysłowych zawodowych, a mianowicie: **koszykarskie** w Czerwonej woli, Jaśle i Dzurowie; **kołodziejskie** w Grybowie, Grzymałowie i Kamionce str., **stolarskie** i tokarskie w Stanisławowie, Żywcu i Kołomyi; **garncarskie** w Kołomyi, Porembie i Toustem; **szewskie** w Uhnowie i Witkowie; **tkackie** w Krośnie, Błażowej, Glinianach, Korczynie, Kossowie, Łańcucie, Rychwałdzie i Wilamowicach, a **koronkarskie** w Kańczudze, Muszynie i Zakopanem.

Nadto ukończono w roku ubiegłym przygotowania do założenia szkoły sukienniczej w Rakszawie. Na zakupionym przez fundusz krajowy gruncie stoją już gotowe budynki szkolne, obejmujące sale szkolne, tkalnię, przędzalnię i farbiarnię, a kierownikiem szkoły zamianowano p. Stanisława Anczyca, ukończonego technika, który odbył specyalne studya w fabrykach sukienniczych i farbiarniach. Na utrzymanie tych szkół preliminowano na r. 1894 50.584 złr. Nadto preliminowano kwotę 1.700 na subwencye dla czterech zakładów naukowych robót kobiecych, a 4202 złr. na subwencye dla państwowych szkół przemysłowych w Zakopanem, Świątnikach i Sułkowicach. Oprócz tego wstawiono do preliminarza 25.950 złr. na utrzymanie keramicznej i mechaniczno-technologicznej stacyi doświadczalnej przy politechnice lwowskiej, na subwencye dla muzeów przemysłowych we Lwowie i Krakowie, na stypendya przemysłowe itp.

Oprócz działalności na polu szkolnictwa starała się komisya popierać przemysł krajowy także przez udzielanie zasiłków i pożyczek. Przedewszystkiem przyszła w pomoc tym przemysłowcom i rękodzielnikom, którzy pragną wyrobami swymi obesłać tegoroczną wystawę krajową, a nie mają na to funduszów. Na ten cel dała komisya przemysłowa lokalnemu komitetowi we Lwowie do dyspozycyi kwotę 15.000 złr., komitetowi w Krakowie 10 000 zł., w Przemyślu 3.000 zł. a w Rzeszowie i Bochni po 600 złr. Kwoty te rozdzielone być mają między przemysłowców i rękodzielników tytułem pożyczek bezprocentowych zwrotnych w dniu 1 stycznia 1895. Muzeóm przemysłowym we Lwowie i Krakowie udzieliła komisya zasiłku po 500 złr. celem rozpisania konkursowych nagród na najlepsze wyroby rękodzielnicze. Muzeum lwowskie rozpisało w tym roku konkurs na najlepsze roboty stolarskie i introligatorskie, a muzeum krakowskie na najlepsze roboty w zakresie jubilerstwa i introligatorstwa. Na wniosek komisyi przemysłowej uchwalił Wydział krajowy w roku ubiegłym dziesięciu rękodzielnikom i przemysłowcom zasiłków bezzwrotnych w kwocie 2635 zł. na założenie i urządzenie pracowni, a kamieniarzowi Michałowi Kuźniewiczowi zakupiono narzędzia kamieniarskie za kwotę 35 złr.

Pożyczek 3%-wych rozdano w roku ubiegłym z krajowego funduszu przemysłowego na kwotę 109.000 złr. Między innymi otrzymali znaczniejsze pożyczki: Dr. Teofil Ciesielki we Lwowie 7000 złr. na wyrób win i miodów owocowy, Jan Śliwiński właściciel fabryk organów i harmoniów we Lwowie 10.000 złr., Towarzystwo szat liturgicznych w Krośnie 4000 złr., Leonard i Roman bracia Muranyi, właściciele fabryki parkietów w Krakowie 10.000 złr., dr. Władysław Szujski, właściciel fabryki zapałek w Krowodrzy 6.000 zł., Towarzystwo powoźnicze w Radymnie 10.000 złr. a Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie 16.000 złr. Wszystkie te pożyczki zabezpieczono albo hypotecznie, albo też poręką osób, których porękę bank krajowy uznaje za dostateczną.

Zarówno komisya przemysłowa, jak i Wydział krajowy są zdania, że stworzony hojnością Sejmu fundusz przemysłowy (300.000 złr.) jest za szczupły, aby nim skutecznie można popierać rozwój przemysłu i dlatego Wydział krajowy uprasza Sejm o powiększenie tego funduszu o kwotę 200.000 zł. płatną w ośmiu ratach rocznych po 25 000 zł.

MAŁY FELJETON.

Ostatnie chwile Emina.

Zasłużony podróżnik afrykański Gaetano Casati ogłasza świeżo szczegóły, dotyczące ostatnich chwil Emina baszy, który około dnia 20 października r. 1892 padł od miecza Manjemasów. Niezwykły zbieg okoliczności sprawił, iż jednocześnie z artykułem Casatiego ukazał się pierwszy zeszyt dzieła dr. Franciszka Stuhlmana, towarzysza wypraw eminowskich, p. tyt. „Z Eminem baszą w sercu Afryki." Zeszyt ten dzieła, zakreślonego na szeroką skalę, wyszedł z druku nakładem wydziału kolonialnego przy ministeryum spraw zewnętrznych w Berlinie. Skombinowane z sobą te dwa dokumenty dają nam pełny niemal obraz ostatnich chwil Emina baszy.

W dniu 26 kwietnia r. 1890 przedsięwziął był Emin basza podróż do niemieckich posiadłości w Afryce, jako przywódzca wyprawy, urządzonej w kraje podzwrotnikowe z ramienia rządu niemieckiego. Karawana podróżnika składała się z 1000 murzynów, częścią tragarzy, częścią żołnierzy i sześciu Europejczyków, a między nimi dwóch oficerów Langheldta i dr. Stuhlmana, dwóch sierżantów, wreszcie dwóch misyonarzy. Ci ostatni przyłączyli się do wyprawy, aby pod jej opieką dotrzeć do okolic Wiktorya-Nyanza. Celem wyprawy było sprowadzenie organizacyi administracyjnej w posiadłościach niemieckich oraz zawieranie traktatów i związków z oddzielnemi plemionami.

Droga wiodła przez Mpwapwa i Tabora do Bukumbi, położonego na południu od Wiktorya Nyanza, stamtąd wzdłuż zachodniego wybrzeża jeziora aż do Bukoba, gdzie porucznik Langheldt pozostał w charakterze komendanta nowo utworzonej tam stacyi wojskowej. Stąd też dr. Stuhlmann przesięwziął wycieczkę do państwa Uganda, położonego na północo-zachód od jeziora Wiktorya-Nyanza. Przez miejscowości Karangwe i Mpororo dotarła wyprawa pod kierunkiem Emina baszy i dr. Stuhlmanna aż do jeziora Alberta-Edwarda, gdzie podróżnicy odebrali wieść, iż pewna liczba Sudańczyków, poprzednio podwładnych Emina, rozłożyła się obozem na północy od jeziora. Po namyśle Emin postanowił połączyć się ze swymi dawnymi sprzymierzeńcami, a raczej podwładnymi i karawana pociągnęła dalej, wzdłuż wybrzeży Alberta-Edwarda, aż do wspaniałych pasm górskich Runssoro, które Stuhlmann zbadał pod względem przyrodniczym aż do 4000 metrów wysokości. Sudańczyków jeszcze nie było w tej miejscowości, należało tedy posuwać się dalej w kierunku północy. Po długich marszach, wśród okolicy dzikiej, dziewiczemi lasami zarosłej, spotkała się wreszcie wyprawa Emina z oddziałem Sudańczyków. Była to przeprawa bardzo ciężka, bo walczyć należało nietylko z dziką przyrodą, ale z licznemi bandami karłów afrykańskich, niezwykle wrogo dla Europejczyków usposobionych. Większość Sudańczyków zdecydowała się na przyłączenie się do karawany Emina baszy, swego byłego przywódzcy. Tak wzmocniona wyprawa ruszyła naprzód z zamiarem dójścia do prowincyi, należącej do Emina.

Trudy podróży wzmagały się z dniem każdym; droga była fatalna, zapasów żywności brakowało często. W obec przeszkód naturalnych postanowiono powrócić do punktu wyjścia, do wybrzeży jeziora Alberta-Edwarda, aby tam nakreślić nową marszrutę. Warunki stawały się coraz nieprzyjaźniejsze dla celów wyprawy, bo i wśród członków karawany wybuchały zatargi i wzrok Emina słabł coraz bardziej, tak, iż wyprawa pod koniec miała za przewodnika kompletnego niemal ślepca. Ze względów na trudności wyżywienia tak licznej karawany, powziął Emin-basza myśl prawie szaloną: podzielenia wyprawy na dwa oddziały, objęcia dowództwa nad jednym, powierzenia drugi Stuhlmanowi kierownictwa drugim i rozejścia się w ten sposób z dotychczasowym towarzyszem doli i niedoli. Nie pomogły perswazye Stuhlmanna, iż w ten sposób naraża Emin siebie i połowę karawany na zgubę. Emin uparł się i w dniu 10-tym grudnia 1891, pożegnał się ze Stuhlmannem, zalecając mu powrót do stacyi Bukoba, sam zaś z uporem niezrozumiałym dotychczas, puścił się naprzód w kierunku raz obranym.

Losy dra Stuhlmanna mniej już nas obchodzą. Wspomnimy tylko, iż dotarł on do Bukoba, ztamtąd posunął się do Mwansa, następnie zluzował Langheldta z dowództwa nad stacyą wojskową i tu odebrał ostatnie listy od Emina baszy, przyniesione mu przez dzielnych przewodników ze szczepu arabskiego Uledi. Z tej to właśnie epoki datuje się i ekscentryczne wystąpienie Emina baszy ze służby niemieckiej.

Szedł tedy Emin basza naprzód, party gorączką organizmu zdenerwowanego, siłą ślepca, który w swej prowincyi wśród pustyni spodziewał się znaleźć spokój i raj wymarzony.

Wyprawa doszła do Buguera, nie znalazła tam już jednak obozu, założonego przed kilku laty przez plemiona Eminowi przyjaźne. Niezadługo potem Sudańczycy, zmożeni trudami podróży, opuścili swego przywódzcę i gromadnie powrócili do Campala nad brzegi jeziora Wiktorya.

Tymczasem uruchomiły się bandy Manjemasów z Ituvi, które zaprzysięgły krwawy opór oddziałom niemieckich wojsk kolonialnych. Said-bin-Abid ze zbrojnemi oddziałami doszedł do Kibongo, aby wzmocnić linię obronną, na której stali już: Mun Mohara w Nyangwe, Sefo w Kasongo, Nserere w Riba-Riba, Nakid w prowincyi Stanleya. W tych warunkach oddział Emina, stojący pośrodku nienawistnych mu Arabów, skazany był na stracenie. Said-bin-Abid poprzysiągł, iż pomści zrzucenie z tronu Omarbin Kalila, dokonane, jak wiadomo, przez Emina baszę za poprzedniej do Afryki wyprawy. Nie wiedzący o niczem Emin basza przyjął za przewodników swej karawany kilkunastu członków plemienia Manjemasów — i tem podpisał na siebie wyrok śmierci.

W dniu 1 sierpnia, karawana zapuściła się w lasy, a w tydzień później z winy przewodników, stracił Emin basza większą część zapasów żywności. W dniu 20 t. m. wyprawa doszła do Urundi, przeszła rzekę Lindi i stanęła na pograniczu Utete. Tu karawana uzupełniła z trudnością swoje zapasy na 21 dni marszu, aby dojść do Kinene, do rezydencyi zaprzyjaźnionego z Niemcami wodza Muomena. Tam byłby już Emin bezpiecznym. Ale losy chciały inaczej.

O sześć dni drogi od rezydencyi Muomena napadły na karawanę zbrojne bandy Manjemasów i Emin padł ofiarą mordu. Odrąbaną głowę podróżnika niemieckiego zaniesiono w tryumfie do Said-bin-Abdiba, który w ten sposób zamierzonej zemsty krwawej dokonał.

Jak się więc rzekło, dzień śmierci Emina przypada około 20 października 1892 roku. Niepewność co do daty ściślej jest zrozumiałą, informacyi bowiem stanowczych o morderstwie dostarczyli murzyni, którzy o kalendarzu europejskim zgoła nie mieli pojęcia.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Protest przeciw 10-milionowej pożyczce. Z całą przyjemnością zapisać możemy, że nasze Towarzystwo właścicieli realności wystąpiło w obronie zagrożonego miasta i wystosowało dzisiaj do Rady miejskiej protest przeciw projektowi zaciągnięcia 10 milionowej pożyczki. Protest ten opiewa:

Prześwietna Rado miejska!

Czyniąc zadość żądaniu współobywateli miasta Lwowa, Towarzystwo nasze zastanawiało się nad proponowaną przez komisyę budżetową pożyczką 10 milionową. Wskutek tego Zarząd lwowskiego towarzystwa właścicieli realności uznał jednomyślnie:

1. Podjęty dorywczo i nagle plan zaciągnięcia pożyczki dziesięcio-milionowej na przeciąg 60 lat jest tak dla gminy, jak wogóle dla wszystkich mieszkańców Lwowa nie tylko niekorzystnym, ale nawet zgubnym, bo podkopuje przynajmniej na lat kilkadziesiąt prawidłowy rozwój grodu naszego.

2. Nasza stosunkowo niezamożna gmina ugina się już pod ciężarem dotychczasowych długów, wynoszących około trzy miliony złr. w. a. — a ta niekorzystna gospodarka finansowa odczuwać się daje wszystkim naszym współobywatelom.

3. Wskutek braku rozwiniętego przemysłu większego i drobnego, wskutek zupełnego zastoju w handlu, wskutek braku wszelkich innych źródeł pomnażających dobrobyt miasta, wreszcie wskutek ciężarów podatkowych, zwłaszcza powiększanych corocznie fassyi podatku domowo czynszowego, a przy zupełnym braku obrony i poparcia naszych interesów najżywotniejszych — mieszkańcy Lwowa coraz bardziej ubożeją, ratując się tylko ciągłem zaciąganiem nadmiernych długów. Wobec tak smutnego położenia naszego — przyjęcie obowiązku spłacenia olbrzymiej pożyczki byłoby niezawodną klęską dla mieszkańców naszego grodu.

Mając jedynie na względzie prawidłowy rozwój miasta i dobrobyt naszych współobywateli, Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, jako najwłaściwszy reprezentant klasy posiadającej, do gleby rodzinnej stale przywiązany i najbardziej interesowany gospodarką miejską — poczuwa się do obowiązku zaprotestowania najuroczyściej przeciw lekkomyślnemu zaciąganiu tak olbrzymich długów i takiemu dorywczemu stawianiu na kartę losu całego miasta i jego mieszkańców.

Protestując więc żądamy: Rozważnego i oględnego a nie pospiesznego i pobieżnego traktowania tej sprawy, wypracowania najpierw dokładnych planów i szczegółowych koszt rysów proponowanych inwestycyi — a po zasięgnięciu rady ankiety złożonej z ludzi fachowych — wysłuchania opinii tych, na których w pierwszej linii zaciąży dług gminy, to jest reprezentacyi właścicieli realności miasta Lwowa.

Spodziewamy się, że ojcowie król. stoł. miasta Lwowa, jako nasi zastępcy w Zarządzie gminy, usłuchają głosu swoich wyborców.

Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności: *Jakób Kazimierz Lewicki*, prezes. *Z. A. Gieszkowski,* sekretarz.

Do tych słów protestu dodać jeszcze musimy naszą refleksyę. Mianowicie, dlaczego aranżerom tej pożyczki tak mocno zależy na tem, aby Rada miejska nie zastanowiła się, nie rozważyła i zbadała sprawy, lecz na ślepo ją brała i uchwalała?

Odpowiadają oni na to, że dla tego, iż Sejm będzie obradował tylko do 17 lutego, więc trzeba się spieszyć, żeby mógł jeszcze w tym roku uchwalić ustawę o tej pożyczce, bo inaczej *wypadnie czekać cały rok*. A cóż to tak wielkiego cały rok? Lwów, który wkrótce będzie obchodził tysiąclecie istnienia, nie może jednego roku poczekać i dlatego ma wpadać w dług, który krwawym potem i odmawianiem sobie wszystkiego będą opłacali przez lat sześćdziesiąt jego mieszkańcy? A cóż to się stanie przez ten rok? Czy wielki jaki kataklizm? Będzie oczywiście rok taki sam, jakich tyle każdy z nas przeżył we Lwowie i wcale nie czuł się nieszczęśliwym z tego tytułu, że nie potrzebuje opłacać procentu od 10 milionów pożyczki. Dlaczegóż więc nie możemy przez cały rok zastanawiać się nad elaboratem p. Byka, spokojnie rozważyć wszystkich argumentów *pro* i *contra*, wypracować planów i kosztorysów? Najzupełniej możemy, a że mądrość ludowa powiada: „co nagle to po dyable", więc nawet dobrze się stanie, że nie zrobimy nic takiego, co ma jakikolwiek z dyabłem stosunek.

Nabożeństwo żałobne za poległych w ostatniem powstaniu odbędzie się we środę o godz. 11 w kościele OO. Karmelitów.

Sejmiki relacyjne. P. Hermann Czecz, poseł do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich powiatu bialskiego i żywieckiego, zaprasza wyborców swych na zgromadzenie celem zdania im sprawy ze swoich czynności poselskich. Sejmiki odbędą się dnia 30go bm. w Żywcu, dnia 8 lutego w Białej w sali Rady pow. o godz. 11 przedpołudniem.

Konkursa. Magistrat miasta Gródka rozpisał z terminem do 15 marca rb. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 500 złr. — Wydział powiatowy w Brzeżanach ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego w Narajowie. Podania należy wnieść do 28go lutego rb.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Mołodiatynie, nadało Namiestnictwo ks. Julianowi Rożankowskiemu, dot. gr. kat. proboszczowi w Hliboce na Bukowinie.

Z uniwersytetu. P. Grzegorz Krzysztofowicz uzyskał na Uniwersytecie czerniowieckim stopień doktora praw.

Zaproszenia na bal techników otrzymać można w lokalu „Bratniej pomocy politechników", a dnia 2go i 3go lutego w biurze komitetu w hotelu George'a.

Zaręczyny w rodzinie carskiej. Potwierdza się pogłoska, że Wielka księżna Aleksandra zaręczyła się z Wielkim księciem Aleksandrem Michajłowiczem. Narzeczona ma lat 19 i jest starszą córką cara. Narzeczony liczy lat 28, jest porucznikiem w rosyjskiej marynarce i właścicielem krymskiego pułku piechoty nr. 73. Ojciec jego, Wielki książę Michał Mikołajewicz, jest wujem cara, matka Wielka księżna Olga Fiedorowna, z domu Cecylia księżna Badeńska, umarła w roku 1891.

Ślub. W kościele Maryi Magdaleny we Lwowie pobłogosławionym został w niedzielę dnia 28go stycznia związek małżeński p. Stefana Aleksandra Sas de Dobra Dobrzańskiego, zarządzcy i technika lasowego, z panną Ludwiką Maryą Dawidowską, córką c. k. starszego kontrolora poczt i telegrafów Jana Dawidowskiego.

W sobotę odbyły się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie zaślubiny panny Jadwigi Marszałkiewiczówny, córki urzędnika Banku krajowego, z p. Aleksandrem Klimaszewskim, dyrektorem szkoły garncarskiej w Kołomyi.

Pożar. W Wierzchnikowcach, w pow. borszczowskim, zgorzała do szczętu cerkiew. Nic z niej nie uratowano. Szkoda wynosi przeszło 7000 złr.

Z izby sądowej. Z Jasła piszą nam: Proces przeciw byłemu sekretarzowi naszego starostwa Kazimierzowi Pankowi i jego wspólnikom, oskarżonym o malwersacye paszportowe już się ukończył. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy uznał Panka winnym zbrodni zarzucanych mu przez akt oskarżenia i skazał go na 7 miesięcy więzienia. Resztę obwinionych uwolniono.

Wydział „Echa", wybrany na Walnem zgromadzeniu członków z dnia 19go bm. ukonstytuował się w następujący sposób: M. Fontana prezes, S. Mukaczyński zastępca. A. Orłowski dyrygent, K. Bojarski zastępca, A. Rosenbusch skarbnik, F. Joszt sekretarz, F. Sienkiewicz bibliotekarz, F. Bajer gospodarz.

Bank gry w Monte-Carlo (Monaco) w ubiegłym roku przyniósł czystego zysku około 25 milionów franków tj. o dwa miliony franków więcej, niż w zaprzeszłym roku. Akcye Towarzystwa nominalnej wartości 500 franków mają obecnie kurs 2400 franków, a dywidenda od nich w tym roku wyniesie 236½ franków, czyli 47 prc. od złożonego kapitału. Widocznie zyskowną jest spekulacya na namiętności ludzkie.

Ryś w Galicyi. Dnia 26 bm. zastrzelono w lasach Pacykowskich pięknego rysia, którego wytropiono i przed psami (tropowcami) zastrzelono.

Szkoła kucharstwa. Z dniem 1 lutego rozpocznie się kurs praktycznego gospodarstwa domowego w szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi. Wpisy uczenic odbywać się będą od dnia 31 stycznia w godzinach urzędowych w kancelaryi dyrekcyi szkolnej. Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów jak dotąd.

Polowanie. W tych dniach odbyły się polowania w lasach bursztyńskich, należących do księcia Stanisława Jabłonowskiego. W dziesięć strzelb ubito 3 dziki, 10 rogaczy, 103 zajęcy, 5 lisów i 2 kury.

Międzynarodowa szajka fałszerzy. Policya londyńska uczyniła połów, którego znaczenie sięga poza Anglię. Przed jeden z kantorów wymiany zajechała kilka dni temu powozem bardzo elegancka dama i zażądała zmiany dziesięciu sturublowych banknotów. Właściciel kantoru ze skwapliwą grzecznością uczynił zadość życzeniu interesantki, odznaczającej się niezwykłą urodą. Nieznajoma oddała kartę z nazwiskiem: Księżna Olga Warzeskow. Przy zmianie w Banku angielskim okazało się, że noty są: fałszywe. Naśladownictwo było doskonałe, w roku jednak, którego data wybita jest na falsyfikacie, nie puszczono w Rosyi w obieg tej wysokości banknotów. Poszukiwania za tajemniczą cudzoziemką pozostały na razie bezskuteczne. Onegdaj dopiero pewien elegancki młodzieniec wypłacał swoją przegraną sumę w jednym z klubów gry sturublówką z pod tego samego stempla. W klubie znajdował się jeden z wybitniejszych finansistów, który przypadkiem wiedział o dokonanem w kantorze fałszerstwie. Nie czyniąc hałasu, śledził podejrzanego młodzieńca aż do jego mieszkania, a nazajutrz rano uwiadomił o całem zajściu bank i policyę. W Londynie jest osobny oddział tajnych ajentów, którzy się zajmują wyłącznie pieniężnemi fałszerstwami i fałszerzami. Policya operowała tak zręcznie, że jeszcze tego samego dnia i młodzieniec i „księżna Warzeskow" znajdowali się w areszcie śledczym.

Aresztowanie doprowadziło do odkryć bardzo ważnych; odsłoniła się cała sieć zorganizowanego fałszerstwa papierowych pieniędzy. Szefem międzynarodowej szajki okazał się ten sam właśnie aresztowany Anglik, nazwiskiem William Wilbert, utrzymujący bliskie stosunki z piękną Rosyanką która pomocną mu była w puszczaniu w obieg fałszywych banknotów. We wspólnem mieszkaniu przedsiębiorczej pary znaleziono falsyfikaty not wielu państw i obszerną szyfrowaną korespondencyę. Na podstawie tej korespondencyi przekonano się, że działalność szajki rozciągała się prawie na całą Europę i Amerykę Operacye kierowane były z Londynu; większą część falsyfikatów sporządzano w Ameryce i rozsyłano tajemnie do krajów, w których odpowiednie banknoty są w obiegu. Przedsiębiorstwo zorganizowane było według ścisłych zasad kupieckich. Falsyfikaty sprzedawano po stałej cenie, wynoszącej zwykle dwudziestą część nominalnej wartości, stałym odbiorcom, którzy je z pewnym zyskiem sprzedawali mniejszym przedsiębiorcom. Banknoty przechodziły w ten sposób przez dziesięć i więcej rąk. Interes rozwijał się widocznie jak najpomyślniej, mr. Wilbert bowiem i jego przyjaciółka prowadzili nietylko wystawne bardzo życie, lecz zakupili już niedawno wspaniałą willę w Szkocyi i zamierzali wkrótce usunąć się w... zacisze domowego życia.

Z Brzozdowiec piszą nam, że dnia 24 bm. odbyło się tam żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu styczniowem. Msze święte odprawiane były przy trzech ołtarzach równocześnie, a potem nastąpiły żałobne modły przy katafalku, ubranym w godła narodowe, kwiaty i zieleń. Kościół zapełniony był po brzegi inteligencyą miejscową i okoliczną, mieszczaństwem i włościanami.

Z Tarnopola nam piszą: Podole i dawna stolica podolskiej ziemi, Tarnopol, od lat wielu małe dawało objawy życia towarzyskiego. Do pięknych wspomnień należą niegdyś słynne bale tarnopolskie, na które zjeżdżało całe obywatelstwo nie tylko obwodu tarnopolskiego, ale z Czortkowskiej i Zaleszczyckiej ziemi. Przed laty 20, z nastaniem życia autonomicznego, gościnne salony zamieszkującego wówczas w Tarnopolu pierwszego marszałka powiatowego śp. Antoniego Rogala Zawadzkiego, umiały jeszcze zespolić całą okolicę. Od tego czasu życie towarzyskie w Tarnopolu ograniczało się na miejscowem towarzystwie, gdyż z otwarciem kolei szlachta wolała spędzać zimę we Lwowie, lub w małych kółkach jednoczyć szczupłe towarzystwo w pojedyńczych domach na wsi.

W r. b. powstała myśl wznowienia dawnych tradycyi pięknych balów tarnopolskich.

Na czele tego przedsięwzięcia stanęli trzej posłowie tej ziemi: prezes powiatu tarnopolskiego Juliusz hr. Korytowski, Jan Vivien i Eustachy Zagórski i z przybraniem kilku sąsiadów postanowili urządzić dnia 5 lutego rb. piknik obywatelski w pięknych salach dawnego zamku, dziś do fundacyi stypendyjnej Strzałkowskiego należących.

Myśl ta znalazła najżyczliwsze przyjęcie u szerokiego koła obywatelstwa nie tylko okolicznego, ale i dalszych stron, które dało sobie „rendez-vous" w tym dniu w Tarnopolu. Dotąd zwyż 125 osób zgłosiło swe przybycie na ten piknik, a w tem około 40 nadobnych tancerek, między któremi aż 10 uroczych Podolanek będzie święcić swą „premierę" balową na tym wieczorze.

Tak więc przykład Stanisławowa, który przenieść postanowił od lat kilku życie towarzyskie i do naszych miast prowincyonalnych — znalazł naśladowców i ciekawiśmy kto wyjdzie zwycięsko z tej rywalizacyi.

Jubileusz karty korespondencyjnej. Dnia 26go bm. minęło 25 lat od czasu wejścia w życie kart korespondencyjnych. Pierwszą myśl wprowadzenia ich podał dr. Emanuel Hermann, profesor politechniki w Wiedniu. Austrya była pierwszem państwem które je u siebie zaprowadziło, za nią dopiero poszły wszystkie państwa całego świata.

Nowy szematyzm na rok 1894, wydany nakładem Namiestnictwa, opuścił już prasę. Zawiera spis urzędników wszystkich władz rządowych i autonomicznych, listę posłów do Rady państwa i Sejmu, spis wszystkich instytucyi i fundacyi, zostających pod opieką kraju, itd. Egzemplarz kosztuje 2 złr. 50 cnt.

Zwyczajne Walne zgromadzenie Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie odbędzie się dnia 7go marca w lokalu Towarzystwa, Rynek 30.

Sklepik chrześcijański otworzyło Kółko rolnicze w Tenczynku.

Bal dziennikarski w Berlinie był w tym roku podobno tak świetny, jak żaden dotąd. Przednią ozdobą balu był ofiarowany damom upominek. Na podstawie, wyobrażającej z bronzu ulaną lirę, spoczywał blokowy kalendarzyk „do zdzierania,“ na każdej zaś kartce jego odbito specyalnie napisany wiersz lub aforyzm, podpisany głośnem imieniem.

Na cześć dam, wiosny i miłości popisano najwięcej i czworowierszy i prozą urywków. Prym pod tym względem trzyma F. Gensichen, autor „Lidyi“. Na sposób rozmaity rozwija on temat zasadniczy:

Wołam, czy słota, czy pogoda,
Wołam niepomny łez i strat:
Niech żyje miłość wiecznie młoda!
Niech żyje piękny Boży świat!

A tuż zaraz na innej kartce pisze Fritz Mauthner:

Bywa, że czasem mała skra
Pożar rozżarza;
Siłę tę samą uśmiech ma
Z po za wachlarza.

Albert Träger z galanteryą niemałą prawi damom:

Nigdym o sławę śpiewaczą
Nie dbał, o Febie!
I żyłem, jak kwiatek polny
Tylko dla siebie.
Lecz rosy kropla, błysk słońca
Kwiat mile pieści;
Rosą był dla mnie i słońcem —
Oklask niewieści.

Aforyzm prozą i — na dobie pisze Ed. Jacobsohn: „Każda piękna kobieta jest anarchistą — zagraża publicznemu bezpieczeństwu“.

Spielhagen powiada:

Kocha kawaler pannę, panna kawalera,
Niewielka w tem-ci sztuka, jeśli miłość szczera,
Dopiero się zaczyna sztuka, mojem zdaniem,
Gdy się małżeństwo stałem zabawka kochaniem!

Na inną nutę, w której dźwięczy modny dziś pesymizm, przemawia H. Seidel: „Wśród odartych z liści gałęzi znajdujemy łatwo gniazda ptaszęce, których napróżnośmy wiosną szukali. Tak na starość idzie nam bez trudu w ręce to, o czem marzyliśmy za młodu, ale cóż z tego! przekonywamy się rychło, że to puste gniazda, z których uciecha uleciała“.

A raz jeszcze odzywa się Mauthner:

Probierczym życia kamieniem jest boleść;
I tak się jakoś składa w ludzkiej doli,
Że raz cię głowa, to znów boli serce,
A już w najlepszym razie — ząb cię boli.

I tak dalej sypią się przez 365 kartek kalendarzyka aforyzmy za aforyzmami.

Zacytujemy jeszcze parę:

Jakby rok nie był słotny i żałosny,
Zawsze się znajdzie w nim — choć trochę wiosny.
Stettenheim.

Wiele się rzeczy da uczuciem poznać,
A innych wiele zaś myśleniem ścisłem;
Naucz się tedy dobrze — myśleć sercem,
A czuć umysłem. *Teodor Fontana.*

Ach, żałowałem może razy tysiąc,
Że mi się mówić za wiele zachciało.
Lecz w życiu nigdym jeszcze nie żałował.
Jeżelim kiedy powiedział — za mało.
J. Rodenberg.

Z angielskiego high-life'u. Dziennikarka amerykańska, mieszkająca w Londynie, panna E. L. Banks, która niedawno zwróciła na siebie powszechną uwagę tem, że przyjęła miejsce pokojówki, celem zebrania do powieści materyału, opartego na studyach osobistych, — ogłasza w *St. James Gazette* doświadczenia swoje w kwestyi zawierania stosunków towarzyskich w Anglii za pomocą pieniędzy. Panna Banks zamieściła w *Timesie* następujące ogłoszenie: „Młoda zamożna Amerykanka pragnie porozumieć się z damą z najwyższych sfer towarzyskich, aby być wprowadzoną w najlepsze koła angielskie. Warunki korzystne itd.“ W dwa dni później posiadała panna Banks 87 listów podpisanych całemi nazwiskami i tytułami z najarystokratyczniejszych dzielnic Londynu. Z tych 87 odpowiedzi podaje panna Banks tylko jedną, która brzmi, jak następuje: „Szanowna Pani! W odpowiedzi na ogłoszenie Pani, pozwalam sobie donieść, że pod powyższym adresem posiadam śliczny dom. Już sam ten adres powinienby pani zapewnić wybitne stanowisko towarzyskie. Jestem wdową po dobrze znanym oficerze marynarki, zmarłym sir *, którego nazwisko Pani niewątpliwie słyszała: posiadam też tytuł własny. Stanowisko moje w świecie jest bardzo wybitne; mogę Panią wprowadzić do najlepszego towarzystwa angielskiego, a także na najbliższem przyjęciu przedstawić u dworu. Na przyszłą wiosnę mogłabym Panią wziąć do mego domu. Podczas zimy odbyłybyśmy może wspólną podróż, aby następnie na początek sezonu powrócić do Londynu. Jako cel podróży zaproponowałabym południe Francyi, gdzie spotkałybyśmy najwytworniejsze angielskie towarzystwo. Może to Panią zainteresuje, gdy jej powiem, że przed laty trzema wprowadziłam miss N. N. z Chicago do towarzystwa i na dwór, jakkolwiek nie mieszkała u mnie, gdyż matka wynajęła jej na sezon dom umeblowany w Londynie. Mogę Pani przedstawić dobre świadectwa, dotyczące mego stanowiska a natomiast żądam poręczenia od notaryusza i bankiera, co do położenia finansowego Pani. Warunki moje na Londyn byłyby podczas trzech miesięcy wiosennych po 200 fst. (2400 złr.) miesięcznie. W podróży honoraryum wynosiłoby 100 fst. miesięcznie, przyczem Pani ponosiłaby wszelkie koszta podczas jazdy i w hotelu za nas obie“.

Panna Banks, chcąc jeszcze dokładniej obeznać się z tym specyalnego rodzaju „procederem“, napisała do lady w odpowiedzi uprzejmy list, w którym oznajmiła, że zgadza się na postawione warunki, ale dla uniknienia w następstwie wszelkich nieprzyjemności oświadcza, że „jest wprawdzie bardzo bogatą i osobiście starannie wychowaną, ale że reszta jej rodziny, to pospolici prości ludzie. Lady zechce zatem powiedzieć jeszcze, czy ten punkt nie stanowi przeszkody“. Już następnego dnia otrzymała panna Banks list tej treści: „Lady zapewnia pannę E. L. Banks, że jest całkowicie jej oddaną i pozwala sobie zauważyć, że nie widzi powodu, dla któregoby nie miała zostać jej opiekunką, jeżeli tylko panna E. L. Bans sama jest przyzwoitą młodą osobą i może przedstawić wzmiankowane poręczenie notaryusza i bankiera. Lady rada będzie, jeżeli panna E. L. Banks umożliwi jej wkrótce spotkanie w jej pałacu.“

Fakt powyższy świadczy, jak zmieniły się stosunki towarzyskie w Anglii. Dawniej sfery arystokratyczne niedostępne były nietylko dla cudzoziemców, ale i dla rodaków z innej sfery pochodzących; dziś każdy kto zechce, może się dostać do grona „wyższych dziesięciu tysięcy“, byle tylko miał t. zw. chaperona, tj. kogoś odpowiednio utytułowanego, któryby go wprowadził. Z przywileju tego korzystają zwłaszcza posażne Amerykanki, łaknące jak wiadomo mitr książęcych i koron hrabiowskich. Znana powieściopisarka angielska, Ouida, w jednej z ostatnich powieści swoich p. t. „Syrlin“ opisuje fakt podobny do powyższego.

† **Józefa z Kempistych Radziszewska**, małżonka znanego zasłużonego profesora tutejszego uniwersytetu i radnego miasta dra Bronisława Radziszewskiego w dniu dzisiejszym zakończyła życie. Była to kobieta niezwykłych przymiotów serca i duszy, matka i żona jakich mało.

Zgon ten niezwykłego charakteru niewiasty, obudził szczery i głęboki żal wszystkich, którzy ją znali. Cześć jej zacnej pamięci!

Miła córka. Stało się to w Berlinie. Córka pewnego zamożnego restauratora, panna licząca lat 23, wyszła w tych dniach z domu, a kiedy po czterech godzinach nie powróciła, obudziło to u ojca pewne podejrzenie. Zajrzał do kasy i zobaczył, że znikły jego oszczędności w kwocie 45000 marek. Jednak kasa nie była całkiem próżna, gdyż córka pozostawiła w niej wspaniałomyślnie aż 400 marek. Poczyniono natychmiast zarządzenia, aby zapobiedz wymianie wartościowych papierów, jednak było już za późno, zręczna bowiem córunia uwinęła się z wymianą w ciągu owych kilku godzin i zniknęła bez śladu.

Zmarli. Franciszek Stanisław Grott, elew szkoły kadeckiej w Koszycach, syn dyrektora Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 17 roku życia. — W Ujeździe zmarł w 59 roku życia Lubin z Romnic Korczak Niwicki, właściciel dóbr w Bocheńskiem, honorowy obywatel m. Wojnicza. — W Wilnie umarł S. Rewkowski, ostatni z profesorów wileńskiego uniwersytetu. — Ksiądz Konstanty Birecki, gr. katol. proboszcz w Żurawicy koło Przemyśla, zmarł w 66 roku życia a 38 kapłaństwa.

Ofiary. Na budowę kościółka św. Stanisława Kostki w Stanisławowie otrzymaliśmy 20 złr. od p. L. Bożydara z Nowosielca Gniewosz.

Stan powietrza. Term. 0° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 765. Pochmurno.

W zakładzie zastawniczym pod koniec karnawału.

Urzędnik. Co pan rozwija? Frak?

Strona. Frak.

Urzędnik. Nie przyjmujemy, nie mamy już gdzie ich wieszać.

Literatura i Sztuka.

* **Zagłoby**, tygodnika satyrycznego, numer 4 jest dowodem, że zapowiedzi redakcyi w pierwszym numerze nie były czczemi przechwałkami, że dobrze rozumie ona swe zadanie i konsekwentnie ku niemu zmierza. Obok humoru lekkiego, motylego, jest bystra a dowcipna satyra polityczna. Wyborny jest zwłaszcza rysunek na ostatniej stronie, przedstawiająca „dra Damiana Sawczaka, jako nowoczesnego Uriela Akostę“. Podpis pod tym rysunkiem brzmi: Dr. Sawczak (autor „Zbioru ustaw administracyjnych“): Jako Uriel Akosta wyznaję z boleścią, z żalem, skruchą, ze łzami, w szacie pokutników, że się wcale nie zgadzam z dzieła mego treścią, bo choć dzieło jest moje, treść współpracowników.

Głosy publiczności.

Dalsze ofiary złożyli na kościółek w Hołoskowie: Waleryan Łakociński 5 złr., Wydział powiatowy w Ruszkach 1, Wacław Domaszewski 5, Franciszek Jędrzejowski ze składek urzędników banku hipotecznego 13 złr. 50 ct., Wydział powiatowy w Kołomyi 25, Julia Linde 10, Władysław B. ze Strupkowa 5, Rada miasta Ropczyce 5 złr. Pozostało z końcem roku 1893 1842 złr. 8 ct. Razem 1911 złr. 58 ct.

Czeremchów dnia 26 stycznia 1894. *Ks. Paweł Jastrzębski.* Skarbnik: *Franciszek Piechowski*, em. rotmistrz.

Sport.

Do statystyki wyścigów w roku 1893. Podług urzędowych obliczeń biegało na torach wyścigowych austro-węgierskiej monarchii w ubiegłym roku okrągło 800 koni, a mianowicie: 220 dwuletnich, 209 trzyletnich, 150 czteroletnich, 84 pięcioletnich, a 137 sześcioletnich i starszych.

Zwycięstwo w biegach osiągnęło 308 koni, a mianowicie 77 dwuletnich, 32 trzyletnich, 72 czteroletnich, 34 pięcioletnich, a 23 sześcioletnich i starszych. Najwięcej przeto biegało dwuletnich niestety.

* * *

W numerze 13 *Przeglądu* z dnia 18 bm. donosiliśmy na tem miejscu, że Jockey Club wiedeński w roku bieżącym na nagrody wyścigowe przeznaczył 700.000 zł. czyli 1,400.000 koron. Suma ta rozdziela się na 160 biegów na gładkim torze i 64 biegów z przeszkodami.

Z tych 160 biegów gładkich, w 58 mogą brać udział konie dwuletnie. Co do mety, na 160 biegów jest 93 niżej 1600 metrów, a znowu niestety tylko 4 na metę 3200 metrów.

Z ogólnej sumy na biegi z przeszkodami wypada 261.600 koron i 400 dukatów, a mianowicie na biegi z płotami (Hurdle Race) 126.400 koron, zaś na biegi myśliwskie z poważniejszemi przeszkodami (Steeple Chase) 135.200 koron i 400 dukatów.

Znowu więc przeszło trzecia część biegów na torze gładkim otwartą jest dla koni dwuletnich!

* * *

M. hr. Esterhazego 4letni syn „Przedświta“ „Igen“, mimo niefortunnych dotąd usiłowań w Anglii, zapisany został do biegu myśliwskiego, mającego się odbyć dnia 1 lutego rb. w Windsorze.

* * *

Wszystkie mianowania czyli zapisy do biegów koni śp. jenerała Kodolitscha w Anglii i w Austro-Węgrzech wygasły, tj. są nieważne i konie biegać nie mogą; zaś w Niemczech pozostają ważnemi. Regulaminy wyścigowe bowiem angielski i austro-węgierski orzekają, iż ze śmiercią mianującego, zapis konia staje się nieważnym; regulamin zaś niemiecki nie ma tego przepisu.

* * *

Jockey Club francuski (Société d'encouragement) wydał w roku ubiegłym na nagrody wyścigowe we Francyi 3,644.875 fr.

* * *

W ślad za zjazdem wyścigowym w Tatra-Lomnicz i w Siofok, bardzo mało znanem zdrojowisku na Węgrzech, powstaje także w Przedlitawii nowy tor wyścigowy w Karlsbadzie, gdzie zawiązał się klub jeździecki i nabył już grunt pod tor wyścigowy.

Zjazd wyścigowy w Tatra-Lomnicz ma być trzydniowy, a program zapowiada każdego dnia pięć biegów. Na te piętnaście biegów daje Jockey-Club węgierski 54.000 koron; najwyższa nagroda w Tatra-Handicap“ wynosi 20.000 koron.

* * *

2,399.585 marek wynosiła suma rozegranych w ubiegłym roku nagród wyścigowych w Niemczech. Dodawszy do tego 934 nagrody honorowe i 873.930 marek 50 fen. z wkładek i wycofań, ogólna suma nagród wyścigowych w Niemczech w roku zeszłym wynosiła 934 nagrody honorowe i 3,273.515 marek 50 fen. w gotówce.

* * *

W Kaposztas-Megyer u trenera I. Hattona, oprócz dwóch klaczy Józefa hr. Potockiego, o których donosiliśmy w jednym z ostatnich numerów *Przeglądu*, przygotowuje się też do wyścigów Emila hr. Baworowskiego 2letni ogier gniady po „Galaor“ od „Evergreen“, dotąd bezimienny.

* * *

W Mokrzyszowie trener K. Philipps przygotowuje do walk wyścigowych dziewięć koni p. W. Schindlera:

„Pirat“, ogier kasztanowaty 3letni po Chislehurst od Menestho; „Wallenstein“, ogier gniady 3letni po Campbell od Ironie; „Otero“, klacz skarogniada po Potrimposie od Basty; „Schneewittchen“, klacz kasztanowata 3letnia po Doncasterze od L'Eclair; „Compagnon“, ogier gniady 2letni po Gunnersbury od Nessi-Etti; „Egoist“, ogier kasztanowaty 2letni po Zsupanie od Gamine; „Vampyr“, ogier gniady 2letni po Chislehurst od Fille de Roland; „Conequenz“, klacz kasztanowata 2letnia po Zsupanie od Misfortune; „Energie“, klacz skarogniada 2letnia po Arcadianie od Villam.

* * *

W Chorzelowie trener E. Frost przygotowuje do wyścigów następujące konie Jana hr. Tarnowskiego:

„Jutrzenka“, klacz gniada 6letnia po „Przedświcie“ od Laurel-Crown; „Tęcza“, klacz kasztanowata 5letnia po Korsarzu od Odsieczy; „Kropidło“, ogier gniady 4letni po Przedświcie albo Blankenese od Laurel Crown; „Smok“, ogier gniady 3letni po Blankenese od Something New; „Piperkowska“ klacz kasztanowata 3letnia po Alboinie od Pani Piperkowskiej (półkrwi); „Wiosna“, klacz kasztan. 2letnia po Biro od Odsieczy; „Burza“, klacz gniada 2letnia po Pasztorze od Doniczego; „Cben“, ogier gniady 2letni po Pasztorze od Laurel Crown „Szlachcianka“ kl. gn. 3 l. po Blankenese od Odsieoz.

* * *

W Chorzelowie W. Freyer trenuje do wyścigów dziewięć koni St. hr. Siemieńskiego:

„Dąbrowa“, klacz gniada 5letnia po Kisberze od Webmuth; „Polanka“, klacz gniada 5letnia po Kaiserze od Hoffentlich; „Vielleicht“, ogier gniady 4letni po Campball od Victoria; „Uma“, klacz kasztanowata 3letnia po Kaiserze od Catamaran; „Hardzina“, klacz gniada 3letnia po Hastingsie od Hipokrene; „Viola“, klacz kasztanowata 3letnia po Arcadianie od Veglia; „Napagedl“, ogier kasztanowaty 2letni po Abonnencie od Ironie; „My own“, klacz kasztanowata 2letnia po Hastingsie albo Abonnencie od Sugarplum; „Sternfeuer“, klacz kasztanowata 2letnia po Sweetbread od Strike a light.

Rozmaitości.

— **Doba.** Wiadomo, że posuwając się ku wschodowi, od któregokolwiek południka, choćby np. paryzkiego, przybywa godzin dnia. Gdy w Paryżu 1 października jest godzina 12, w Wiedniu jest godzina 1-sza po północy, w Sewastopolu 2, w Astrachaniu 3-cia, w Rucham 4-ta, w Tajpunie 7-ma, w Jokohamie 9-ta i na archipelagu Berynga tegoż samego 1-go października południe. Widoczne z tego, iż kulę ziemską przecina linia, po której jednej stronie będzie 1-go października, po drugiej 30 września. Jak wynaleźć tę linię? Za dawnych czasów każdy naród używał odmiennych zegarów i prowadził rachubę dnia po swojemu. Narody amerykańskie miały własną rachubę, chińczycy dzielili czas inaczej, a europejczycy nie uczuwali najmniejszej potrzeby ujednostajnienia rachuby, zwłaszcza w średnich wiekach, kiedy państwa prowadziły egzystencye odosobnienia i zamknięcia się w sobie. W późniejszych czasach Portugalczycy i Holendrzy odbyli podróże naokoło ziemi od zachodu do wschodu, a Hiszpanie przeciwnie od wschodu do zachodu. Ponieważ i jedni i drudzy prowadzili rachubę dni spędzonych w podróży podług wschodów słońca, zdarzyło się tak, że Hiszpanie spóźnili się w porównaniu z Holendrami o pół dnia i gdy na wyspie Formozie, odkrytej przez Holendrów, był poniedziałek, na wyspach Maryańskich, odkrytych przez Hiszpanów była niedziela. Linia demarkacyjna doby nie biegnie w kierunku 180 stopnia południka, lecz wytwarza linię krzywą, która przecina wody japońskie, okrąża wyspy Maryańskie i Karolińskie i odbiega na wschód ku Nowej Kaledonii i Nowym Hebrydom. Nie przecina ani jednej miejscowości zamieszkałej i tylko marynarze, dążący na zachód, przepływając ją, notują w dziennikach ten sam dzień powtórnie, a płynący ku wschodowi przeskakują dzień jeden.

— **Osobliwy kolekcyonista.** Słyszeliśmy już o zbieraczach fajek, piór itd., lecz po raz pierwszy zdarza nam się słyszeć o kolekcyoniście guzików liberyjnych. Jest nim pewien Anglik, Jerzy Cousin. Zbiory jego podobno są nader urozmaicone i obfite.

— **Fatalna omyłka drukarska.** W jednem z angielskich miast prowincyonalnych trafiła się tamtejszemu dziennikowi fatalna przygoda. Redaktor bowiem napisał w kronice: „Deszcze, acz ulewne w ostatnim tygodniu, nie wystarczyły na wszystkie potrzeby tutejszych młynarzy (po angielsku „millmen“). Tymczasem zecer zamiast „młynarzy“ złożył „mleczarzy“ („milkmen“) I oto mleczarze z całego miasta wytoczyli proces redaktorowi o oszczerstwo, żądając ogółem 50.000 funt. st. (sześćset tysięcy złr.) odszkodowania.

SEJM.

IX posiedzenie z d. 27 stycznia.

W dalszym ciągu onegdajszego posiedzenia obradowano nad wniesionemi petycyami. Prośbę dr. Teofila Tyneckiego, kierownika „Sokoła“ w Krakowie o subwencyę na założenie zakładu leczniczo-gimnastycznego (ortopedycznego) w Krakowie przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedstawienia ewentualnego wniosku. Petycyę gminy Nagoszyn w pow. ropczyckim w sprawie przeniesienia na fundusz religijny kwoty 105 zł. wypłacanej ks. ekspozytowi w Nagoszynie przekazano rządowi do właściwego załatwienia. Nad petycyą kilku gmin powiatu łańcuckiego o uchylenie przepisów ustawy sanitarnej co do ustanowienia egzaminowanych akuszerek, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

W końcu załatwiono jeszcze w myśl wniosków komisyi petycyjnej kilka petycyi, poczem odczytano wnioski złożone do laski marszałkowskiej.

P. Żardecki wniósł, by sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby poczynił studya przygotowawcze do utworzenia w kraju przemysłu przędzalnego i przysposobił dla niego siły techniczne.

P. Fruchtmann uczynił wniosek, by sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi przedstawił projekt zmiany ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, i aby ściśle był oznaczony obowiązek miast i miasteczek do ponoszenia na ten cel wydatków.

P. Okuniewski ponowił swój zeszłoroczny wniosek o założenie w kraju gimnazyum żeńskiego. Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie we wtorek o g. 11 rano.

* * *

Komisya kolejowa ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym p. Zaleskiego, zastępcą przewodniczącego p. Męcińskiego, sekretarzem p. Laskowskiego.

* * *

Koło polskie sejmowe na wczorajszem posiedzeniu uchwaliło przedstawiony przez p. Skałkowskiego imieniem komisyi Koła nowy regulamin wyborczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z.) Ubiegłe dwa dni nazwać można dniami kredytów. We wszystkich bowiem innych kategoryach walorów panował zastój zupełny a kursa ich ledwie o jakieś centowe ułamki odbiegły od przedwczorajszego poziomu, natomiast w kredytach odbywała się prawdziwie dzika spekulacya. Akcya kredytowa, ten papier, który tyle tysięcy spekulantów codzień kupuje a żaden go nigdy nie widzi, stała się znów gwiazdą przewodnią naszej giełdy, co więcej nawet na berlińskiej dominowała ona dziś. Publiczność giełdowa tak zapalona jest do kredytów, że każda na wiatr rzucona pogłoska o nowych projektach finansowych Zakładu kredytowego znajduje wiarę i jedna kredytom spore zastępy kupujących. Dziś mówiono n. p. że instytut ten zakupuje od Drehera olbrzymi jego browar w Schwechacie i przemienia go w towarzystwo akcyjne, że zawiązuje ogromne przedsiębiorstwo naftowe w Galicyi, wreszcie, że na pewno wypuści w lutym austryacką rentę złotą. Wiele prawdopodobieństwa nadawały tej ostatniej wersyi prognostyki fachowych finansistów, że w lutym spodziewać się należy powodzi gotówki na wszystkich europejskich targach, gdyż zapasy kruszcowe banku angielskiego i francuskiego są znacznie wyższe od całej cyrkulacyi banknotów, a i bank niemiecki na 880 milionów złota złożonego w swoim skarbcu ma not w obiegu tylko za 960 milionów. Wreszcie i podróż dyrektora Zakładu kredytowego Mauthnera do Paryża dawała giełdzie wiele do myślenia.

O innych walorach, prócz kredytów nie ma co i pisać. Renta włoska wciąż idzie w Berlinie w górę, gdyż bądźcobądź sześcioprocentowy dochód, jaki ona daje przy obecnym kursie, podnieca apetyt kapitalistów niemieckich, a nawet i u nas znajduje ona coraz liczniejszych kupców. Co się tyczy projektu sanacyi finansów włoskich mieliśmy dziś z Rzymu dwie sprzeczne depesze. Jedna donosiła, że rząd włoski zawarł już z grupą banków zagranicznych układ o pożyczkę 500 milionów franków w złocie i że na zabezpieczenie tej pożyczki oddaje w zastaw dochody z monopolu tytoniowego, wódczanego, zapałczanego i naftowego, natomiast druga depesza inspirowana przez włoskiego ministra finansów zaprzeczyła kategorycznie wszystkiemu, co w pierwszej doniesiono, gdyż — jak powiedziano — włoski minister finansów jeszcze nie postradał rozumu, żeby przy dzisiejszym kursie nową pożyczkę zaciągnąć.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 429·—, Anglobanki 155·50, Uniony 262·75, Bankvereiny 126·75, Länderbanki 254·70, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 263·75, Elbethale 245·—, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·85, austryacka złota 120·45 4% austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 117·80 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·89, 20-frankówka 9·96—, marki 12·26, ruble 1·36½.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 29 stycznia. *Car nader niebezpiecznie zachorował. Ma silną influencę połączoną z zapaleniem oskrzeli i zapaleniem dolnych kończyn prawego skrzydła płuc. Temperatura ciała wynosiła w sobotę w nocy 39.6.*

Belgrad 29 stycznia. Wczorajszy dziennik urzędowy ogłosił kontrasygnowany przez ministra sprawiedliwości dekret królewski, udzielający amnestyi wszystkim członkom byłego liberalnego gabinetu Awakumowicza i polecający zaniechać wszelkiego dalszego postępowania sądowego przeciw nim.

Wczoraj po południu odbyło się tu zgromadzenie robotnicze, na którem uchwalono rezolucyę wyrażającą sympatyę dla radykałów.

Po zgromadzeniu przeciągali robotnicy ulicami, wznosząc okrzyki na cześć króla, konstytucyi i narodu, poczem rozeszli się spokojnie.

Peszt 29 stycznia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie słowiańskich robotników, komisarz policyi jednak rozwiązał je, gdyż zarówno mówcy jak i przewodniczący przemawiali po czesku, pomimo, że komisarz policyi upominał ich, aby mówili po węgiersku lub po słowacku. U wielu robotników znaleziono drukowane pieśni o treści wielce podburzającej.

Zurych 29 stycznia. Tutejsi robotnicy włoscy urządzili wczoraj demonstracyę na rzecz rewolucyonistów sycylijskich. Około stu pięćdziesięciu udało się pod przewodnictwem socyalistów niemieckich przed gmach konsulatu włoskiego i wyprawiło tam kocią muzykę. Kilku wdrapało się na sztachety i zasłoniło herb włoski czerwoną chorągwią, na której był napis: „Zemsta za naszych braci w Sycylii“. Policya rozpędziła demonstrantów i aresztowała 19, między nimi czterech niemieckich socyalistów.

Madryt 29 stycznia. Rozbójnicy w okolicy Kadyksu uprowadzili w góry pięciu bogatych obywateli i żądają za nich 200.000 franków okupu.

Peszt 29 stycznia. Wczoraj odbyły się zgromadzenia wyborców w Losonczu, Kikindzie, Aradzie i Temeszwarze i oświadczyły się za kościelno-politycznym programem rządu.

Rzym 29 stycznia. Papież celebrował wczoraj w kościele św. Piotra mszę św. Po mszy miał Papież do kilkunastotysięcznego ludu zebranego w kościele przemowę, w której skreślił obecny stan i zubożenie Rzymu i całych Włoch. Doprowadziło do tego rozmyślne i systematyczne podkopywanie religii, to też jedynym ratunkiem jest tylko powrót na drogę religii. Nietylko sumienie, ale i rozum polityczny nakazuje obrać tę drogę.

Wiedeń 29 stycznia. Z powodu oszukańczego bankructwa firmy braci Wilczerów w Przemyślu (opisanego przez nas w Kronice), ogłosił tutejszy adwokat Ellbogen artykuł, w którym namiętnie atakuje stan kupiecki w Galicyi. Obwinia on także sędziów przysięgłych o to, że w procesach o oszukańcze bankructwa niemal z reguły uwalniają bankrutów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 stycznia 1894

HOTEL ŻORŻA. J. Roszkowski z Przemyśla J. br. Ripp z Jarosławia. Wł. Gorski z Rozdźwiany. Br. K. Mertens z Tarnowa. W. Polko z Krakowa. J. Molinari i K. Micke z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia H. Dembiński z Krakowa. Dr. M. Lindenbaum z Przemyśla. Dr. L. Ader, J. Zadęski i hr. E. Geldern z Krakowa. J. Biliński z Tarnowa. J. Unger z Drohobycza. J. Wierzbieniec z Brosna. J. Schmid, F. Wiener, P. Tandler, T. Krand, M. Kunodi i A. Mayer z Wiednia. J. Jaruntowski z Załanowa.

HOTEL VICTORYA. Hr. M. Potocka z Rymanowa. W. Bartoszyński z Przemyśla. B. Augustynowicz z Woszczeńca. J. Mosiewicz z Hodowa. E. Kurmanowicz ze Zborowa. S. Loebl z Berna. C. Mewe z Berlina. S. Friedmann z Wrocławia. Keller z Wiednia. Dr. M. Sager ze Stanisławowa. Kusznicer z Okna. F. Pohl z Frankenbergu. R. Münzberg z Przecławia. B. Studziński z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL. J. Koziebrodzki i hr. E. Rumerskirch z Żółkwi. L. hr. Dembicki z Jaworowa. L. hr. Marschall z Gródka. M. Erdhein z Podwołoczysk. E. Jarymowicz z Brodów. K. Laskowski z Krakowa. A. Micewski z Krechowa. K. Heinrich z Kołomyi. S. Szczepanowski z Peczeniżyna. M. Biesiadecki i dr. Horowitz z Krakowa. Dr. K. Żywicki z Tarnopola. G. Romer z Zabełcza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Baworowski z Kołtowa. Ms. M. Jabłonowska z Jabłonowa. Hr. O. Potocki z Bursztyna. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. S. Tarnowski i hr. Nostiz-Rieneck z Żółkwi. Br. A. Preuschen z Mostów. Hübner z Jarosławia. Farkas z Tarnopola. Boniewski ze Stanisławowa. Müller z Przemyśla. Obermayer z Żółkwi. Elvershaus v. Hessthausen z Berlina. Wiszniewski z Drohobycza. W. Szujski z Mszany Dolnej. Papara z Stroniatyna. N. Lippowy z Tallyi.

HOTEL METROPOL. J. Rapp i Honig z Podusilny. J. Sawczyński z Żydaczowa. Dr. Z. Trzebicki z Krakowa. L. Liebel z Wiednia. G. Blass z Insbruku. W. Haszakiewicz z Wołynia. J. Alaśkiewicz z Kołomyi.

Nadesłane.

Lwów dnia 29 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.50 do 265·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.30 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·—. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34·—do 1.37·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 29 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 357.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 156.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 255.90, Akcye tytoniowe 200·—, Staatsbahny 313.—, Lombardy 110.—, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. .—— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 61·30 Losy tur. —.—.

66)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.
(Ciąg dalszy).

IX.

Zaręczyny.

Dyana powoli traciła przytomność. Z początku czuła jakiś ciężar w głowie, następnie odbiegła ją zdolność myślenia. Przymknęła powieki doświadczyła wrażenia, jak gdyby niezmiernie lekko była uniesioną w jakąś niezmierzoną, pustą przestrzeń.

— Klaro! Klaro! nie zobaczę cię już nigdy!— szepnęła z głębokiem westchnieniem.

Rozstawała się z życiem, ale żal jej było ukochanej siostry. Biedna dziewczyna nie doznała szczęścia w życiu, a jednak w tej chwili, gdy widziała się skazaną na śmierć z głodu, pragnienia, męczarni, przychodziły jej na pamięć te nieliczne dni szczęścia spędzonej na Korsyce młodości. Wśród żalu za niemi, nawiedziła ją znowu obawa.

— Kto ich ocali od nienawiści Antonia, gdy mnie nie będzie?

I ta troska o nich, ściskała jej serce. Uczyniła ostatni wysiłek, by się podnieść, lecz nogi odmówiły posłuszeństwa, zachwiała się i padła.

Paliło ją pragnienie. Wyciągnęła obie dłonie do miejsca, skąd dochodził ją rytmiczny szmer spadających ze sklepienia kropel, zebrała ich kilka i zwilgotniła usta. Ale wstrząsnęła się, gdyż woda miała smak wstrętny.

Nakoniec śmiertelne odrętwienie zaczęło przenikać jej członki i zwalniać tętno życia. Oddychała z trudnością... Nadchodziła śmierć. Na tę myśl ogarnął ją szał:

— Precz! precz odemnie!... — szepnęła, odtrącając rękami złowieszcze widmo!

I od tej chwili nie poruszyła się już więcej.

Wtem do uszu jej doszedł jakiś szmer dziwny. Zdawało się jej, że w bliskości siebie słyszy jakieś kroki, ciche, ukradkowe, a jednak w tej uroczystej ciszy grobowej, rozlegające się wyraźnie i coraz więcej zbliżające się ku niej. Nie była zdolną zdać sobie sprawy, czy były blizko niej, czy daleko... Czy to były kroki Antonia, czy jakiego zbawcy? Nic ją to już nie obchodziło. Dla niej skończyło się już wszystko... śmierć kładła już na nią swą rękę...

— A jednak nie było to złudzenie; ktoś rzeczywiście zbliżał się ku niej.

Biedna dziewczyna, wyczerpawszy swe siły w tym labiryncie, nie wiedząc o tem, przypadkiem znalazła się o kilka kroków od szybu i nie spostrzegła tego, chociaż powietrze w tem miejscu było już czystsze, aniżeli w galeryach.

Padła tuż obok miejsca ocalenia.

Stosy osypanej ziemi zakryły przed jej oczami otwór, nad którym unosiło się już ptactwo polne w promieniach jesiennego słońca.

Pochodzący człowiek potknął się o ciało, leżące w poprzek galeryi. Zaklął, dotknął się przeszkody rękami i cofnął je przestraszony.

— Jakiś trup!

Po chwili ochłonął z przestrachu, nachylił się, przeciągnął palcami po bezwładnem, leżącem u stóp jego ciele i szepnął:

— Jakaś kobieta!

Człowiek ten nie miał latarki.

— Zapalę zapałkę — rzekł do siebie — i przekonam się co za jedna.

Sięgnął do kieszeni ręką, lecz w tej chwili cofnął ją, gdyż przyszła mu uwaga:

— Oho! Pięknie bym się urządził... Mógłbym się upiec, jak kartofel w popiele... W tych starych galeryach musi być gaz... A jednak nie mogę zostawić tu tej kobiety...

Nachylił się i ujął rękę Dyany.

— Ciepła jeszcze i niezesztywniała... Może ona śpi?... Pani! pani! — wołał — co pani tu robi? Tu nie miejsce do spacerów...

Ale Dyana nie odpowiadała. Wtedy wziął ją na ręce i uniósł. Widocznie znał te galerye, gdyż krokiem pewnym szedł śmiało przed siebie. Gdy zatrzymał się u drabiny, słabe, przenikające z góry światełko, oświetliło bladą twarz Dyany i oblicze jej zbawcy, Persillarda.

— Panna Dyana, waryatka! — zawołał, poznając ją. — Biedaczka! kto ją tu zaprowadził? Czy nie ma czasem połamanych rąk lub nóg?... Co tu zrobić?...

Ale nie długo się namyślał. Najpilniejszą rzeczą było wynieść ją na górę, by odetchnęła świeżem powietrzem, a następnie zawiadomić Bartolego o wypadku.

— W jakim ona stanie!.. — mówił dalej do siebie, litując się nad biedną dziewczyną. — Wygląda tak, jak gdyby ją kto bił i ciągnął po błocie i kamieniach. Cała podrapana, skrwawiona! Biedna!...

Ułożył ją na ramię i ostrożnie postępował po drabinie. Gdy dostał się na górę, złożył swój ciężar na ziemię i odpoczął. Nie wiedział co dalej czynić i jakim sposobem ocucić ją.

— Nie mogę jej tak zostawić, gdyż żyje — omdlała tylko...

Powstał i miał już udać się po pomoc, gdy nagle usłyszał za sobą głos:

— A ty co tu robisz, stary?

Był to Jactain, który widząc wychodzącego z szybu towarzysza, po cichu podszedł ku niemu. Obaj, jak wiemy, ukryli swoje pieniądze w starej kopalni i obaj przyszli przekonać się, czy nie zostały przez kogo naruszone.

— A ty co robisz tutaj? — odrzekł Persillard.

Spojrzeli po sobie z niedowierzaniem, ale widok leżącej Dyany, rozwiał wzajemne podejrzenia.

— Jakim sposobem znalazłeś tę dziewczynę?

Persillard opowiedział mu szczegóły swej przygody.

— Trzeba natychmiast dać znać do pałacu — dodał.

— Zanim który z nas dobiegnie do pałacu, to ona może umrzeć!

— Więc co robić?

— Potrzeba ją ocucić.

— Ale jakim sposobem — zapytał rozpaczony Persillard.

— Zaraz się dowiesz, panie Persillard — rzekł Jactain, pogardliwie wzruszając ramionami i wyjmując flaszkę z kieszeni.

Była to wódka. Jactain nachylił się nad Dyaną i chciał wlać kilka kropel w jej usta, ale Dyana miała zęby zaciśnięte.

— Pomóż że mi otworzyć jej usta.

— Jakże ja to zrobię?

— Widzę, że jesteś do niczego. Otwórz nóż... Dobrze... włóż go pomiędzy zęby i podważ... Tak... Tylko ostrożnie, żebyś ich nie połamał... Byłaby szkoda, widzisz jakie białe, jak u szczenięcia... Dobrze...

Wetknął szyjkę flaszki w usta i nachylił ją.

— Niech panienka łyknie... to dobre... po trzy franki litr...

— Po trzy franki litr! — powtórzył, zgorszony takim zbytkiem Persillard.

Pod wpływem ostrego smaku wódki, Dyana poruszyła się.

— Widzisz, jak działa moje lekarstwo! — odezwał się Jactain.

Z niepokojem oczekiwali dalszych objawów życia. Jactain nie omylił się. Dyana powoli wracała do przytomności. Nareszcie otworzyła oczy i podniosła się. Ze zdziwieniem spoglądała na otwór szybu, obok którego leżała i na uśmiechających się do niej włóczęgów. Powoli zaczęła powracać jej pamięć. Co za noc straszna! Jakim sposobem jest jeszcze przy życiu, jakim cudem ci ludzie znaleźli ją w głębi galeryi?...

Nie śmiała pytać o to. Wraz z przytomnością, odzyskała i ostrożność dawniejszą. Niech wszyscy myślą, że jest obłąkaną, a zwłaszcza Antonio. Pytania zdradziłyby ją.

— A jednak byłaby to rzecz ciekawa — odezwał się Jactain — dowiedzieć się, w jaki sposób dostała się do kopalni... Ale ona nie potrafi objaśnić... Trzeba ją odprowadzić do pałacu. Opowiemy p. Bartolemu gdzie ją znaleźli śmy... Będzie nam wdzięczny...

— To lepiej uprzedźmy p. Antonia, bo ten jest bliżej w Aiguillette na dyżurze...

Dyana usłyszawszy wymówione imię brata zadrżała. Gdyby zawiadomiono jej brata, który przed chwilą ścigał ją w kopalni, domyśliłby się, że cieniem, którego nie mógł pochwycić, była właśnie jego siostra, czuwająca nad jego wycieczkami nocnemi.

Jakim sposobem niedopuścić do wykonania tego projektu?

Persillard powstał, by udać się do kopalni. Jeżeliby Dyana powstrzymała go, ludzie ci spostrzegą, że jest przytomną. Więc zwierzyć się im? Zresztą nie miała czasu do namysłu, gdyż Persillard oddalał się szybko.

— Panie! panie! — zawołała.

Persillard nie usłyszał. Ale Jactain zdziwił się niezmiernie.

— Czego pani chce?

— Przywołaj go pan!

— Persillard! — zawołał Jactain.

Włóczęga wrócił się.

— Nie chcę, byś pan zawiadamiał mego brata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.